WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 15 Marca 1913 r. **№ 11.**

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Rola kobiet w odrodzeniu gospodarczem Galicyi.

Podajemy dziś na wstępie głos p. Kamilli Chołoniewskiej z Krakowa, reprezentantki pisma naszego na Galicyę, która po skończeniu uniwersytetu we Lwowie poświęciła się pedagogii. Dziś wiedzę swą stosuje do wychowania synów, nie zaniedbując w wolnych chwilach poważnej pracy nad historyą i sprawami społecznymi. r.

Brak inicyatywy wśród kobiet do szerszego zajęcia się sprawami przemysłu krajowego w zachodniej części Galicyi do niedawna bardzo się dawał odczuwać. W Krakowie koncentrowała się dotąd praca obywatelska kobiet w dziedzinie pedagogicznej, naukowej lub społecznej—dla spraw ekonomicznych, dla doniosłości ich z punktu widzenia narodowego mało miały kobiety nasze zrozumienia i odczucia. Od dwóch lat daje się jednak zauważyć pomyślny zwrot w tym kierunku, zwrot niezmiernie ważny dla sprawy, wymagającej jak najszerszego współdziałania wszystkich uświadomionych jednostek. Samowiedza elementarnych obowiązków w tej dziedzinie poczyna ogarniać coraz szersze zastępy kobiet gospodyń obywatelek, które zrozumiały, że one to właśnie, szafując mieniem rodziny, powinny stanąć w pierwszym szeregu do walki o ekonomiczne odrodzenie naszego kraju. Hasło to należycie pojęte wniesie słoneczny promień w nasze szare życie codzienne. Bieżące drobiazgi nabiorą specyalnego uroku, gdy towarzyszyć im będzie myśl wyższa, ożywiona gorącem pragnieniem stworzenia naszego własnego przemysłu —myśl zatrzymania w kraju całych rzesz naszego ludu, zmuszonych teraz tułać się na obczyźnie, gdyż własna ziemia wyżywić ich nie może. Udowodniono naukowo, że bogactwa przyrodzone Galicyi, pozwoliłyby jej na wyżywienie 40 milionów ludności. Cóż nam mówi rzeczywistość? Istotne zaludnienie kraju naszego wykazuje zaledwie ośm milionów, a niedostatek nasz i nędza stały się prawie przysłowiowe. Zdajmy sobie sprawę, że polepszenie w tych smutnych nad wyraz stosunkach zawisło w ogromnym stopniu od kobiety, od każdego z tych drobnych, małych, lecz niezliczonych kółek domowego gospodarstwa, któremi ona obraca, a których suma składa się na potężny mechanizm gospodarki narodowo-społecznej. Przyczyny zewnętrzne ekonomicznego naszego upadku i zacofania tkwią w stałem upośledzeniu naszego kraju przez Austryę, do której od półtora wieku przytroczeni jesteśmy i która zalewa nas wyrobami swego starszego przemysłu. Z wyrobami też i fabrykatami obcemi stale walczyć winniśmy, jeśli wytworzyć chcemy własne warsztaty pracy, a istniejącym już zapewnić dalszy rozwój. Walczyć musimy zawzięcie z przemocą nietylko polityczną, ale i gospodarczą, walczyć z wiarą, że naszemi, małemi środkami, stosowanemi codziennie i na każdym kroku, możemy właśnie my, kobiety, osiągnąć wielkie cele.

Myślą tą przejęta garstka pań krakowskich, pragnąc szerokie masy pobudzić do czynnego, twórczego życia, założyła przy Towarzystwie pomocy przemysłowej „Koło pań", które od dwóch lat rozwija wydatną działalność. Powstanie swe i szeroki rozmach, z jakim zabrało się „Koło" do pracy, zawdzięcza inicyatorce swej i przewodniczącej, pani Wandzie Steczkowskiej, jej energicznej pracy i niestrudzonym zabiegom. P. Steczkowska, ująwszy w swe dłonie ster „Koła", obdarzona niepospolitym hartem i zapałem w przedsięwziętej pracy, umie rozpraszać zwątpienia i krzepić nadzieją szczęśliwszego jutra. Zakres, jaki sobie „Koło" wyznaczyło, obejmuje bardzo rozległy horyzont działania. By obowiązkom swym tem lepiej zadość uczynić, podzielone zostało na sekcye: agitacyjną, odczytową, wystawową (organizującą stale dział kobiecej wytwórczości na wystawie Ligi pomocy przemysłowej) i przemysłową. Ta to właśnie sekcya zwróciła przedewszystkiem uwagę na drobny przemysł ręczny, by ułatwić kobietom-pracownicom fachowe wykształcenie.

Pod energicznym kierunkiem p. Steczkowskiej urządzono szereg fachowych kursów, i tak: pończosznictwa i wyrobów trykotarskich, wyrobów pudełek, guzików, kilimków, szycia bielizny i wyrobów koronkarskich. Wykwalifikowane pracownice znajdują następnie zbyt swojej pracy w istniejących magazynach, lub też zakładają na własną rękę warsztaty pracy, zyskując w ten sposób byt niezależny. Powołane do życia we Lwowie zjednoczenie pracownic trykotarskich i pończoszniczych daje rękojmię pomyślnego rozwoju tego przemysłu. Przemysłem guzikarskim ma sekcya zamiar zainteresować sfery najuboższe, nawet dzieci, przyczem zbyt towaru już jest zapewniony. Pozatem zostanie przez sekcyę zorganizowana ruchoma sprzedaż kwiatów dekoracyjnych tanich, dla ludności wiejskiej. Na kursie koronek wykształciło się 35 pracownic, które dziś wyrabiają piękne rzeczy stylowe, a utworzywszy w Krakowie ekspozyturę, zbywają swoje wyroby do Lwowa i Wiednia. Między pracownicami kilimkarskiemi przeprowadzoną została ankieta, celem wydawnictwa wzorów, nabywania surowca, jakoteż zapewnienia zbytu w kraju. Dla pobudzenia ogółu do popierania wyrobów krajowych

wygłaszane zostają staraniem sekcyi odczyty dla wszystkich warstw społecznych, także dla dzieci i uczącej się młodzieży. Wyróżniły się zwłaszcza odczyty Dyr. Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie, p. Olszewskiego: „Wytwórczość narodowa, jako czynnik siły politycznej“, p. Krzaczyńskiego, kierownika filii Ligi w Krakowie: „Kobieta w przemyśle“, D-ra Caro: „Obrona pracy narodowej“. W najbliższej przyszłości zorganizowany zostanie wiec robotnic i służby w Krakowie, z rozdaniem pomiędzy słuchaczy różnych drobnych przedmiotów i próbek wyrobów krajowych, dla łatwiejszego zoryentowania się przy zakupie towarów, często podszywających się pod firmę krajową. Na wystawie Ligi utworzony został „Dział kobiecy“, sprzedaż rozmaitych wyrobów przez kobiety wykonywanych, przeważnie przez absolwentki kursów przez „Koło“ urządzanych.

Jak widzimy, pozytywny rezultat działalności „Koła“ jest pokaźny i budzić powinien najżywsze uznania dla dzielnych naszych bojowniczek przemysłu, których agitacyjna działalność niemniej pomyślnie się przedstawia. Poparcie ze strony ogółu idei, przez „Koło“ wcielanych w życie, jest dowodem, że idea znajduje zrozumienie i że szerzy się u nas zwolna ta zbawienna, cuda działająca zasada: „*swói po swoje do swego*“.

Dla odrodzenia gospodarczego naszego kraju—trzeba to stokrotnie powtórzyć—jest pozyskanie jaknajszerszego współpracownictwa kobiet decydującem. Kobiety nasze, zakładające ogniska rodzinne, niestety na ogół mało wnoszą umiejętności i przygotowania do roli gospodyń, obywatelek, jaka im w udziale przypada. Wychowanie dotąd mało nas do niej przygotowuje, starajmyż się zatem same zapałem dla sprawy wielkiej i pierwszorzędnie ważnej te braki uzupełnić, starajmy się wyrobić w sobie poczucie odpowiedzialności za wszystko, co czynimy—wyrobić w sobie konsekwentną i silną wolę ukształtowania naszego życia gospodarczego według z góry określonego planu. Same siebie wychowamy, a i dzieci nasze inaczej uzbroimy na przyszłość, i dzięki temu w innych już warunkach, niż nam, pracować im przyjdzie. Warto zatem i należy zajrzeć i do szafki spiżarnianej, i do piórnika dziecinnego, i do garderoby, i do sprzętów domowych, by przekonać się, czy przedmioty codziennego naszego użytku, pochłaniając przecież główną część zapracowanego grosza, wytworzyła ręka naszego, a nie obcego robotnika. Warto i należy zadać sobie trochę trudu i wyszukać jedną i drugą pracownię swojskich wyrobów—zaopatrzyć w niej swe potrzeby i słowem zachęty pobudzić energię niejednej istoty dobijającej się chleba, może wśród bardzo ciężkich warunków. Warto i należy wstąpić w szeregi tych kobiet, które postawiły sobie za zadanie wprowadzenie w życie tak ważnych narodowych postulatów. Nakoniec warto i należy, zrozumiawszy raz te rzeczy, propagować je wszędzie, gdzie się da, w rozmowie z dziećmi, z kucharką, z sąsiadką i znajomą. Myśl ta przewodnia, wpleciona w łańcuch kobiecych naszych gospodarskich zajęć i kłopotów, na których bezprodukcyjność narzekamy tak chętnie, wprowadzi w nie tętno wyższej myśli i szarzyznę ich opromieni blaskiem ideału. Bo czyż na miano to nie zasługuje usiłowanie, byśmy, dając pracę tysiącom i dziesiątkom tysięcy rąk, powstrzymać mogli ciągły upływ sił narodowych — byśmy, dźwignąwszy nasz przemysł, stworzyli silną podstawę ekonomiczną do odrodzenia naszego niezbędną.

Kamilla Chołoniewska.

Kraków.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

W cieniu rozległ się głos ostry korepetytora.

— Jest legion ludzi, którzy nic nie posiadają i nic dla siebie nie pragną, a tylko dobra dla mas, światła dla wszystkich...

— I automobilu dla każdego. Idę pod pana sztandar choćby zaraz—do czasu, aż nie odziedziczę milionów stryja. Wtedy zaczniemy sobie zawadzać, ale mam nadzieję, że wtedy i pan coś zdobędzie i drugiemu nie da. Teraz gotowym zaśpiewać:

Krew naszą lata leją katy,
Przez ojców skuci ronim łzy,
Ach kiedyż przyjdzie dzień wypłaty,
Kiedy do grosza dorwiem się my!

Waryantów tej pieśni dużo się znajdzie—wśród wszelkich klas i stanów,— ale żeby ona była tak bardzo miłosną—trudno powiedzieć.

Po towarzystwie przeszedł prąd niemiły; chłodu, zgrzytu — jakiegoś przygnębienia. Panienki patrzały niechętnie na Tomka—zaczęły coś między sobą szeptać — część mężczyzn jakby potakiwała milczeniem, inni nie czuli ochoty do dysputy, nie przywykli do abstrakcyjnej rozmowy. Doktór Sabiński słuchał uważnie i widocznie się cieszył. Coraz jeżyła mu się obrośnięta twarz uśmiechem starego Satyra.

Gdy Tomek przestał i leniwie wyciągnięty na ziemi, zapalił papierosa — doktór go zaczepił.

— No—a tak, o Bogu, o kraju—możebyś nam też jeszcze coś pouczającego powiedział.

I miał na twarzy złośliwy grymas, jakby chciał wyzywać i drażnić.

— O Bogu mogę powiedzieć, że fuszer, jeśli to on ten świat stworzył. Zresztą, dobry bywa czasem na postrach—ale to coraz mniej działa—i słyszę—że daje dzieci. Ja osobiście słabo mu jestem za to wdzięczny—i żadnych spraw z Nim nie miewam.

Doktór już zaryhotał z uciechy. Mania Zadorska zerwała się z miejsca.

— Et, chodźmy stąd!—oburzyła się.

— Zaraz skończę!—zaśmiał się Tomek—odpowiem tylko co do kraju. Jako położenie, jest szpetny, jako klimat, ohydny — a co do społeczno-politycznej strony—to go tak urządzili ojcowie, że niema co więcej psuć i paskudzić—i ja dopiero oddycham, jak w nim nie jestem. Niech zeń tworzy raj dla siebie i swoich pan Ruchno.

— Dziękuję ci!—rzekł doktór.—Rozprawiliśmy się porządnie o wszystkiem. Zuch z ciebie—załatwiłeś się krótko i węzłowato, a teraz żyj długo i odrabiaj swe zasady.

— Jakto—odrabiaj. Doktór myśli, że się zmienię.

— Ja mówię: odrabiaj—jak lekcye w sztubie. Życie—to sztuba, chłopcze!

Tymczasem całe towarzystwo nieznacznie odsunęło się—skupiło z drugiej strony ognia. Wydobyto zapasy z koszów, odkorkowano butelki, rozmawiano znowu, śmiejąc się i dowcipkując. Nawet Brzechocka flirtowała z Chojnowskim. Wszyscy mieli dosyć Tomka i jego dzikich teoryi. Tylko korepetytor został, ponuro zapatrzony w ogień, i po chwili rzekł swym chropowatym głosem.

— Pan ma w wielu rzeczach sąd jasny i zdrowy.

Tomek obrócił się — spojrzał nań— i rzucił niedbale.

— Dziękuję, panu!

Było coś w tonie, w wyrazie, że korepetytor się zająknął, poczerwieniał obrazą.

— Ale, niestety—pan jest, pan jest... szukał wyrazu.

— Gozdawa! pomógł mu doktór.

— Właśnie.

— Właśnie! potwierdził Tomek, powstając i—ustępuję panu miejsca bez żalu. Naturalnie, jeśli dostanę samochód! Za-

dnych zresztą honorów, zaszczytów, przywilejów nie żądam.

— Ale Gozdawą pan pozostanie, — zaśmiał się zjadliwie korepetytor.

— Niestety—ten spadek muszę zachować, wraz z artretyzmem w prędkim czasie i pedogrą trochę później.

— I z czemś jeszcze,—ze szlachecką butą,—mruknął korepetytor.

Tomek się roześmiał—i zwracając się do pani Brzechockiej:

— Zabawiałem was tak ślicznie i nie proszą mnie do uczty.

— A istotnie ślicznie!—podniósł się protest panieński. Nie damy ani jeść, ani pić, chyba pan nam zagra do tańca.

— Na czemże zagram. Nawet fujarki o tej porze roku nie można wykręcić. Poślijcie niewolników do dworu po pianino.

— Ja mam okarinę!r—zekł mały Zadorski.

— Gajowy ma skrzypce, tu niedaleko, w leśniczówce!—rzekł Chojnowski.

— Dajcie okarinę. Nigdym na tej fajce nie grał—sprobuję—a po skrzypce poślijcie.

Panienki z wielkim zapałem zaczęły go karmić i poić, rozpalono jeszcze parę ognisk na rogach polany, gajowi i panicze równali trochę „posadzkę", zapał ogarnął całe towarzystwo. Tomek wziął okarinę, usiadł na pniu i zaczął próbować—po chwili już grał walca.

— Jaki pan szczęśliwy!—rzekł mały Zadorski, ja zanic nauczyć się nie mogę.

— Ale cię pewnie muzyki uczą.

— Ojoj, codzień mam godzinę z „Fräulein"—już trzy lata się uczę.

— Tak, mój synu. Ciebie będą tem mordować, bo nie masz zdolności, ale mnie to wcale nie uczyli. Taki jest system, mój synu!

No — gotów jestem. Bawcie się, dzieci!

— Pan nie tańczy?—zagabnęła Terka korepetytora.

— Nie umiem, pani, odparł z odcieniem pogardy. Odbiegła nadąsana, a korepetytor zbliżył się do doktora, który plondrował wśród opuszczonych jadalnych zapasów.

— „Wesele" Wyspiańskiego!—rzekł, Tylko grajek nie Chochoł.

— Bardzo dobry ten pasztet z zająca,—odpowiedział doktór—i nalewka na wiśnie grzeczna. Jedz pan i pij. Grunt jest syty brzuch i pełne koryto—cudze!

Tańczono już z wielkim animuszem, ale że walc utykał na nierównym gruncie, poczęto wołać na Tomka o mazura—a właśnie gajowy przybiegł ze skrzypcami.

Tomek ich spróbował, nastroił — i z uśmiechem zagrał żądanego mazura.

— Skąd masz te skrzypce?—spytał gajowego.

— A to, proszę pana, kupiłem po nieboszczyku organiście. Dałem pięć rubli wdowie.

— Dam ci za nie dziesięć.

— Niech panu służą.

(D. c. n.)

MODA.

II

Rywalizacya stanów w dawnej Polsce. Ograniczenia stanu mieszczańskiego. Wyzysk i niedola ludu. Znaczenie mody współczesne jako czynnika równającego stany. Naśladownictwo sfer wyższych przez niższe. Demokratyzm od góry, nie od dołu. Wpływy obce. Moda jako objaw zbliżenia się ludów. Krytyka zbytniego optymizmu. Postulaty społeczne. Pracownie artystyczne. Zasada oszczędności.

Na tle strojów i mody odbywała się w dawnej Polsce tak samo, jak w Europie, rywalizacya stanów.

Życie wewnętrzne dawnej Rzeczypospolitej odznaczało się wybujałością stanu szlacheckiego, który skrępował wolnego dawniej kmiecia i ograniczył prawa mieszczaństwa.

Akta prawodawcze, tak zwane konstytucye sejmowe, począwszy od 1613 do 1764 r., wedle słów Stanisława Kutrzeby, autora „Wewnętrznego ustroju Polski", były wyrazem „pogardy dla tego stanu, któremu, ze względu na jego niższość, odmawiano nawet prawa do wspanialszego stroju„. Niewolno było mieszczanom posiadać karet za granicą robionych, stroić się w złoto, srebro, perły i koronki, nosić soboli i „marmurków", ani szabli przy boku—i to pod karą 300 złotych polskich, płaconych do skarbu miejskiego.

Szlachta ubezpieczona od rywalizacyi mieszczaństwa, sadziła się na pyszne stroje, starając się wzajemnie prześcignąć oryginalnością i bogactwem— a zbytki te, jak twierdzi Piotr Zbylitowski w „Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem" - wywoływały nędzę i ucisk ludu.

A chłopek nieboraczek we wsi w jednej mierze,
A cokolwiek jeno ma, chciwy pan mu bierze.

Nietylko w Polsce, ale w całej Europie w wieku XVII i XVIII zbytek, chłonąc siły żywotne ludu, rozrastał się pasożytnie w sferach możnowładczych. Był to jeden z czynników dziejowego odwetu, który rozszalał się podczas wielkiej rewolucyi.

Zastanawiając się nad znaczeniem mody we współczesności, p. Lange, zgodnie z opinią ekonomisty Sombarta, uważa za siłę twórczą w tej dziedzinie przedsiębiorcę kapitalistycznego... Ten ostatni zaspakaja istniejącą potrzebę mody współczesnej, „która jest wyrazem dążenia do równości, jakie od wieków pchało warstwy niższe do naśladownictwa wyższych" (str. 48). „To, co moda tworzy dla wyższych pokładów społecznych, staje się wzorem dla wszystkich, którzy stoją niżej" (str. 54).

Idąc za wskazówkami dziejów, autor słusznie oświadcza się przeciw poglądom ultra demokratycznym, które chciałyby kulturę i cywilizacyę nowożytną po barbarzyńsku zniwelować do poziomu proletaryackiego. W dziedzinie umysłowego rozwoju, „w dziedzinie ducha istnieje popęd do osiągnięcia *równości na najwyższych* jego szczytach" (str. 54).

Socyologiczne badanie mody daje nam wskazówkę, że myśl i życie „otrzymują swój kierunek od tych szczytów, na których rodzi się cywilizacya i kultura, a *nigdy z dołu*".

Nowsza socyalogia i psychologia wskazują, że lud, stanowiący żywo-tną podstawę bytu narodowego i zbiorowisko wielkich sił — jest w dziedzinie postępu cywilizacyi czynnikiem biernym. „On nigdy nie nadawał i nie będze nadawał kierunku życiu politycznemu — nie od niego pochodzą naczelne hasła narodowe".

Psychologia tłumów wykazała, że instynkt zbiorowy tłumu może się stać czynnikiem twórczym pod wpływem impulsów szlachetnych, idących z góry. Przeradza się natomiast w szał niszczycielski albo manię przewrotową, gdy namiętności masy podniecają agitatorowie, fanatycy doktryn skrajnych, albo nawet nasłani przez zbrodniczą reakcyę prowokatorzy Dźwignią cywilizacyi nowożytnej nie może być demokratyzm warholsko niwelujący, ale taki, który podnosi warstwy ludowe ku wyżynom (*démocratie par en haut*), który uszlachetnia ich obyczaje, pomnaża dobrobyt, podnosi skalę potrzeb fizycznych i duchowych.

„Tylko naśladownictwo wyższych prowadzi lud na coraz wyższe stopnie cywilizacyi". — Moda zaś jest czynnikiem, „który przyczynia się do przeobrażenia społeczeństw typu arystokratycznego w typ demokratyczny— tymczasem zwyczaj utrwala historycznie wytworzoną nierówność społeczną" (str. 57).

Wielu pisarzy potępiało modę, jako czynnik, wprowadzający *obce* prądy do wewnętrznego życia narodu. W pewnych wypadkach, istotnie, zdrowe poczucie samozachowawcze powinno się opierać zalewowi obcych prądów, gdy niosą one skażenie obyczajów i powiewy zgnilizny ducha.

Zwraca jednak uwagę p. Lange, że moda jest *zewnętrznym* znakiem zbliżenia się narodów w cywilizacyi. Ale „wzrastająca ilość węzłów łączących narody nietylko nie gasi, ale wzmaga poczucie indywidualności narodowej". (str. 74). Idea narodowości w znaczeniu nowożytnem „powstała na tle zbliżenia się narodów" — była rezultatem tych wielkich ideałów równości swobody, które przyznały w teoryi narodom prawo stanowienia o swym losie, pobudziły do walki o prawa człowieka, które w przyszłości muszą zmieść z powierzchni ziemi resztki despotyzmu, wyzysku klasowego i niewoli.

W walce mody z tradycyą p. Lange widzi znak tryumfującego pochodu cywilizacyi. Według niego, moda istnieć będzie, dopóki nie zrównają się wszyscy ludzie i wszystkie narody, dopóki to, co życie ma najwyższego

i najlepszego, nie stanie się udziałem wszystkich. „Wówczas moda, spełniwszy swe zadanie, przestanie istnieć“. (str. 86).

Temi słowami pełnemi optymizmu kończy p. Lange swoją interesującą rozprawę, opartą na podstawach naukowych.

Czy można mieć nadzieję, że spełnią się te piękne przepowiednie.

Przyjrzyjmy się w tej sprawie odwrotnej stronie medalu. Jak wszystkie wady i ułomności, wiekuiste przywary i głupstwa człowiecze—zawsze istnieć będą dziwactwa i wybryki mody.

Choćby tryumfujący demokratyzm zrównał wszystkich ludzi na wyżynach cywilizacyi, znajdą się zawsze tacy, którzy dążyć będą do wyróżnienia przez fanfaronadę zbytku i błyskotek.

P. Lange trafnie ujął w swej rozprawie modę, jako zjawisko socyologiczne. Jego poglądy są oparte na faktach dobrze zgrupowanych i oświetlonych właściwie, wyłożonych jasno i potoczyście.

Z jednej strony jednak pewien optymizm i zamiłowanie do przedmiotu, z drugiej strony nadto objektywne stanowisko naukowe sprawiły to, że p. Lange bez zastrzeżeń uznał istniejący porządek rzeczy i skonstatował zwycięskie znaczenie mody w obyczajach dawnych i współczesnych.

Inne jednak może i powinno być stanowisko reformatora albo publicysty, który nie chce biernie uznać faktów spełnionych, ma prawo wskazywać obyczajowe krzywizny, dążyć do zmiany na lepsze stosunków i norm istniejących.

Nie bawiąc się w długie wywody, streszczę tylko główne postulaty w tej dziedzinie:

1). Dla przeciwdziałania wybrykom i szaleństwom mody, pożądanem byłoby w wielkich miastach europejskich, np. w Londynie i Paryżu, zorganizowanie pracowni, w których stanowczą przewagę mieliby, artyści malarze i rysownicy, a nie przedsiębiorcy, goniący za efektem i reklamą. Dzisiaj artyści zostają pod przewagą tych ostatnich, dlatego też modnemi się stają stroje krzyczące, olbrzymie kapelusze bez proporcyi i rysunku, kłócące się z harmonią i budową ciała, lub suknie wąskie u dołu i pętające chód kobiet, i tym podobne niedorzeczności.

2). Takie pracownie mogłyby tworzyć *nowe formy* i *modele* strojów kobiecych i męskich, mogłyby występować przeciw zbyt częstym zmianom mody, które wprawdzie są na rękę właścicielom magazynów, konfekcyonistom i modniarkom, ale wpływają fatalnie na równowagę budżetów domowych, zwłaszcza w klasie średniej.

3). Pożądanym jest, zwłaszcza u nas, jaknajszerszy rozkwit„ Związku skromnego stroju“, którego inicyatywę podniosło nasze pismo. Myśl ta znalazła już oddźwięk w tych zwłaszcza kołach niewieścich, w których panuje duch obywatelski, poczucie obowiązkowej pracy dla kraju.

4). W rodzinach szczerze polskich, wolnych od kosmopolitycznego skażenia, dorobkiewiczowskiej fanfaronady, powinna się rozwijać coraz bardziej zasada racyonalnej *oszczędności*. Nie sknerstwa, nie pedanteryi, ani puryzmu wrogiego ponętom życia i odzierającego je z wszelkich rozkoszy, ale tej oszczędności rozumnej, szlachetnej, która ludziom pracy każe myśleć o czarnej godzinie, kaze gromadzić zasoby na starość, która podnosi zasoby ekonomiczne kraju. To nie są czcze frazesy, ani bezpłodne morały. Taka oszczędność jest siłą Francyi. Ona pozwoliła jej odżyć i dźwignąć się po ostatnim pogromie. Ona także da nam siłę wytrwania wśród twardych, obecnych warunków w oczekiwaniu lepszej doli, którą roztropnym, pracującym, wytrwałym i miłującym swą ziemię—prędzej czy później dać musi sprawiedliwość dziejowa.

Józef Kotarbiński.

Wezwanie do opieki ojców i matek nad chłopcami z ulicy.

Pod powyższym tytułem współpracowniczka nasza, ukrywająca się pod pseudonimem „Mrówki“ we wstępnym artykule „Kuryera Polskiego“, podnosi kwestyę, z którą warto i trzeba zapoznać nasze Czytelniczki Dlatego artykuł ten podajemy w całości a brzmi on, jak następuje: r.

Nigdzie na świecie nie zobaczysz wielu rzeczy, człowieku, tak dziwacznych, jak u nas. I nigdzie na świecie te dziwolągi nie będą przyjmowane tak, jak u nas, pobłażliwie.

Czy kto widział w Londynie, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, żeby tramwaj jechał obarczony pasażerami na zewnątrz, kurczowo przyczepionymi do kraty drzwiczek, do antaby, do tylnego buforu?

Ja, przyznaję, nic podobnego nie widziałam nigdzie, oprócz jeszcze na naszych kolejkach podmiejskich.

Orgie, jakie urządzają na ten temat chłopcy z ulicy, są tak wytrącające z równowagi, że nie mogę nie poruszyć tego tematu, którego przedmiotem warto byłoby zaopiekować się w taki sposób, aby na poskromienie niebezpiecznego sportu znaleźć jakąś radę.

Bo o cóż tu chodzi?

Czy o zrzędzenie samo? Bynajmniej.

Tu chodzi o przyuczenie dzieci do robienia tego, czego właśnie robić im *nie wolno*, a więc do szanowania przepisu tym razem racyonalnego. A potem o ich *bezpieczeństwo*.

W Czerniakowie byłam świadkiem nieszczęścia i widziałam matkę nieprzytomną z przerażenia, kiedy zobaczyła odcięte nogi — dziecka.

W Warszawie czytam w pismach dnia tego i tego tramwaj obciął nogę chłopcu i t. d.

Może jest kto taki na świecie, co na tego rodzaju fakty nie reaguje.

Ktoś jednak, kto ma pióro w ręku, *musi i powinien* wielkim głosem dopominać się o to, żeby do krzywd takich, których źródło tkwi jedynie w bezmyślnej swawoli—nie dopuszczać. Konduktor sam nie pomoże nic.

Nie pozwalam—odpowiada mi na interpelacyę—odpędzam, dopóki tramwaj idzie wolno. W pełnym biegu udaję, że nie widzę, bo może wpaść pod drugi tramwaj i wtedy nieszczęście pewne.

Oto, co mówi konduktor, którego zresztą nie można obarczać żadnemi innemi obowiązkami nad te, jakie ma i które, przyznać należy, na ogół spełnia wzorowo.

Któż więc może współdziałać?

Nietylko może, ale *powinna* współdziałać *publiczność*.

Dziecko, czy w domu własne, czy na ulicy obce, to jednak dziecko nasze, *polskie dziecko*. Równie drogie jakiejś matce, jak to moje własne, równe mające prawo do opieki nad sobą każdego ojca i matki wtedy, kiedy oko własnych jego rodziców nie chroni go od niebezpieczeństwa.

Publiczność nasza jest leniwa. Ile razy zdarzyło mi się interpelować do kogoś o pomoc w tym wypadku, spotkałam się albo z zupełną obojętnością, albo, co gorsza, z jakąś przekorą zgoła nie na miejscu.

— To jedyna jego przyjemność... odpowiadano. Albo:

— Nie ma na miejsce płatne, to jedzi tam... e

Czyż mówić trzeba, ile bolesnych musi nasuwać się na ten temat refleksyi.

Więc to *nic*, że za tę „przyjemność“ zapłacić może kalectwem. To *nic*, że robi nadużycie...

Dosyć. Trzebaby w tej sprawie mówić dużo i długo..

Na razie, *wzywam wszystkich ojców i matki, aby się poczuwali do opieki nad dzieckiem z ulicy.*

Z każdego może wyrosnąć człowiek użyteczny. Prostować go na każdym kroku jest naszym obowiązkiem. Uczmy ich poszanowania rozumnych przepisów, strzeżmy od lekkomyślnie zdobytego kalectwa.

O dwa czynniki: moralny i fizyczny upominajmy się dla tych dzieci. Niedołęgów nam nie trzeba bez rąk i nóg niepotrzebnie postradanych.

Czuwajmy nad niemi, mimo ich woli, bo trzeba nam tęgich zuchów do roboty.

Mrówka.

Dla naszej pięknej mowy.

Zamiast pogadanki naukowej Dr. Zawadzkiego o ratownictwie, dla starszej młodzieży, zamiast wykładu p. Wojciechowskiego dla pracownic igły o współdzielczej pracowni, nad której rozwojem czuwa „*Nasz Dom*“, tym razem w redakcyi „Świata“ zawrzał inny objaw życia. Oto jakby kto do ogromnej sali przeniósł kawał łąki, pełnej barwnego kwiecia, tak się zaroiło od drobnej dziatwy, dla której „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży“ zgotował nielada przyjęcie.

Na ścianie ekran rozpięty — zapowiadał niknące obrazy. P. Janina Porazińska, w której poważnych, pięknych oczach silnie podejrzewamy figlarną „*Ciocię Jankę*“ sprytnego *Wojtusia* ze „*Światka Dziecięcego*“ (dodatek do

Prz. Dz. i Młodz.), miała w zapasie zagadki, w lot odgadywane przez uważne audytoryum, za co wzamian dała pogadankę, pełną zajmującej treści. Ale dopiero pojawienie się p. Tekli Trapszo-Krywultowej, która przyszła z córeczką, wywołało odpowiedni nastrój. Drobna, w skromnej sukience postać artystki tak mieszała się z publicznością, że mógłby ją był ktoś wziąć za jednego więcej gościa tej uroczystości.

Ale... przemówiła. I dowiedzieliśmy się, że ta znakomita artystka przyszła rozbudzać w dzieciach zamiłowanie do pięknego obrazu, do świetnie mówionego wiersza.

A tem większa należy się jej za to podzięka—że zeszła pomiędzy maluczkie, pomiędzy dzieci, wśród które wiodła swoje własne ukochanie, a hojnie darząc je plonami swego wielkiego talentu, wyciskała w ich młodych umysłach niezatarte estetyczne wrażenie i rzucała posiew na tę świeżą glebę miłowania, nad wszelki wyraz, naszej pięknej mowy.

Redakcyi „Przyjaciela Dzieci i Młodzieży“ należy się uznanie za wyrażoną w tak pięknej formie pamięć o swych młodych Czytelnikach. Artystce zaś najwyższa wdzięczność za hojne dary jej wielkiego talentu—dla dzieci naszych. *Jastrzębiec.*

Metoda Montessori.

(Dokończenie).

Nauczycielka w szkółkach Montessori nie może być dla dzieci autorytetem, co najwyżej ma ona nadawać z lekka kierunek zdolności do czynu, który bardzo już wcześnie budzi się w dziecku. Podług Maryi Montessori dzieci powinny być *współpracownikami* w swem *wychowaniu* i *wykształceniu*, dlatego bardzo wcześnie powinno się w nich wzbudzić koncepcyę o życiu.

Nauka cała oparta jest głównie na grach i zajęciach. Ostatnie różnią się jednak bardzo od mechanicznych zajęć Fröbla. Chodzi w nich o wydobycie z dziecka inicyatywy i zdolności twórczej.

Ponieważ zmysły, jak już twierdził Montesquieu, „są naszymi panami, są początkiem i końcem wszystkiego“, a obecna cywilizacya bardzo je przytępiła, Marya Montessori kładzie wielki nacisk na kształcenie zmysłów i ku temu służą różne ćwiczenia.

Szczupłość ram niniejszego artykułu nie dozwala mi obszerniej pomówić o wszystkich sposobach, służących do rozwijania zmysłów.

Wspomnę więc tylko o kilku.

Do kształcenia wzroku służą klocki malowane różnej wielkości, które dzieci układają podług pewnego deseniu; to znów z deszczułek kolorowych układają jakąś figurę geometryczną, a odpowiednią deszczułkę muszą wyszukać na drugim stoliku i iść po nią; to znów w skrzyneczce układają szpulki z jedwabiem podług koloru i siedmiu odcieni; to — nauczycielka trzyma w ręku szpulkę i każe taki sam odcień przynieść z drugiego pokoju, co trzyletnie dzieci wykonywują z powodzeniem i wielką przyjemnością.

Aby wyćwiczyć słuch, rzuca nauczycielka za parawanem różne przedmioty z drzewa, blachy, żelaza i t. p. W krótkim czasie dzieci po dźwięku rozpoznają materyał. Największem, a raczej najgłówniejszem ćwiczeniem słuchu jest *umieć się skupiać i milczeć.* W szkole Montessori są więc chwile milczenia, w których dzieci siedzą cicho z zasłoniętemi oczami. Po kilku minutach nauczycielka wywołuje cichym głosem, prawie szeptem z drugiego pokoju kolejno dzieci po imieniu. Wywołane dziecko podnosi się z miejsca i na paluszkach biegnie do niej. To ćwiczenie ma nietylko kształcić słuch, ale zarazem przyzwyczajać do myślenia i zdolności skupienia.

Dużo ludzi nie umie się skupiać, a co z tego wypływa — porządnie i logicznie myśleć. I tu winno wadliwe wychowanie.

Z muzyki zaleca Montessori przedewszystkiem śpiew, potem arfę, — twierdząc, że fortepian u małych dzieci nie wyrabia słuchu.

Dzieci lubią bardzo ćwiczenia na kształcenie dotyku. Służą tu rozmaite materyały: jedwab, aksamit, wełna, skóra, kawałki drzewa gładkie i chropowate i t. d. Dziecko z zawiązanemi oczyma dotyka przedmiotu i cieszy się, że „nie patrzy, a widzi“.

Do nauki czytania są oddzielne litery kolorowe, których nazwy uczą się dzieci przy zabawie. Potem mówi im się: „przynieś mi *m* przynieś mi *a*“. To razem będzie *ma* i t. d.

Następnie przechodzi się do zdań, zaczynając od zdań, które dzieci rozumieją. W podobny sposób postępuje się z cyframi i dziecko bez żadnego trudu, prawie bezwiednie nauczy się czterech działań.

Do samodzielności wprawiane są także maleństwa z wielką pieczołowitością. Trzechletnie dziecko przynosi sobie z kuchni śniadanie, nauczy się bardzo prędko ubrać samo, ku czemu służą ćwiczenia zapinania i odpinania różnych haftek, zatrzasków, guzików, wiązanie tasiemek, sznurowanie i t. p.

Dzieci, przyszedłszy do szkoły, oglądają pokoje, czy wszystko jest w porządku, oglądają sobie wzajemnie ręce, twarz i bardzo prędko nauczą się dopatrzeć każdej niedokładności.

Uczą się także pracować w ogródku, pielęgnować rośliny, zwierzęta, co je uczy cierpliwości, oraz oceniania pracy i starań rodziców około nich samych.

Jednem słowem, ze szkoły Montessori wychodzi mały człowieczek siedmioletni, który rozumie, że trzeba pracować, trzeba być dobrym dla drugich i wystrzegać się złego... Jest przytem bystry, samodzielny zaradny, umie czytać, pisać, rachować.

A teraz zastanówmy się, jakąby dla naszego społeczeństwa z owej cudownej metody korzyść osiągnąć można.

Do ochron żywcem je wprowadzić odrazu nie możemy, bo byłbyto *mechanizm bez ducha.* Nauczycielki muszą być bardzo wykształcone, bardzo rozumne i bardzo kochające swój zawód, aby metody Montessori nie spaczyć.

Z mteodą tą jednak powinniśmy się starać jak najprędzej dokładnie zapoznać, aby ją narazie choćby w domowem wychowaniu zastosować. Tyle jest młodych panien, nie wiedzących, co z czasem robić! Która może, niech pośpieszy do Włoch, Szwajcaryi, czy Paryża i zgłębi u źródła ten sposób nauczania.

Dla kogo to niemożliwe, niech chociaż w książce się rozczyta. Prócz włoskiego oryginału istnieje już tłómaczenie fr. pod tytułem: Casa dei Bambini. W przeciągu roku ukaże się także przekład polski, gdyż praca ta już rozpoczęta.

Wszystkie przybory, pomocnicze nabywać można dotychczas tylko za granicą. Komplet kosztuje 300 franków. Trochę to dużo, lecz zbadawszy metodę, możnaby wiele przedmiotów przygotować sobie własnym przemysłem i bardzo małym kosztem.

Jadwiga Warnkówna.

Od dołu i od góry.

Rozwój współdzielczości. Nowy sklep na ulicy Szarej.

Poczucie obowiązków społecznych coraz więcej warstw obejmuje—od dołu i od góry.

Wzmaga się ono i wśród tych, którzy na cele użyteczności publicznej chcą dawać grosze, od ust odjęte, i wśród tych, którzy mogą dawać setki, ba i krocie, odjęte—przepychowi.

Zaczynamy rozumieć, że dobroczynność jest narkotykiem, nie zaś środkiem krzepiącym; że *wspomaganie* ubóstwa należy zastąpić — *pomaganiem* mu do zdobycia lepszych warunków bytu. Już nie wyciągają się ręce z datkiem i po datek, lecz—do pracy wspólnej ubogich z możnymi.

Krzewi się idea współdzielczości, oparta na szerokich, gruntownych podwalinach samopomocy społecznej.

Tańczymy jeszcze na balach dobroczynnych, ale już rozumiemy, że to nie wystarcza, że dla zwalczenia nędzy trzeba wytworzyć nowe warunki bytu.

I rzecz znamienna, objaw zgoła nie dziwny dla tego, kto sięga do przyczyn: zabiegi około polepszenia tych warunków natrafiają na przeszkody wśród tych warstw, dla których są podejmowane: wzbudzają nieufność. Tak długo klasy pracujące pozostawione były swojej biedzie, swojej niezaradności, swojej ciemnocie, wspomagane jeno wrazie krzyczącej nędzy, że dziś uwierzyć nie mogą, iż klasy posiadające chcą dla nich działać—bez interesu własnego i bez—łaski.

Ta nieufność utrudnia każdy krok na drodze do współdzielczości. Nie zraża jednak osób prawdziwie dobrej woli. Więc, walcząc z przeszkodami rozlicznemi, wytwarzają one coraz nowe ogniwa i ogniwka łańcucha, który aby jaknajprędzej kraj cały oplótł i na drodze pokojowej zapewnił mu zwycięstwo nad nieprzychylnemi żywiołami i warunkami. Pionierowie ruchu współdzielczego, Antoni Donimirski, Stanisław Wojciechowski, zostali wsparci w swych dążeniach i pracach nietylko przez mężczyzn. I kobiety pojęły całą doniosłość społeczną tej idei, nie poskąpiły jej sił, czasu ani materyalnego poparcia. A warto zaznaczyć, że, śladem swych mężów i braci, ojców, do

uprawiania ugorów społecznych zabierają się już i kobiety z warstw wyższych.

Nomina sunt odiosa. Ta zasada obowiązuje nietylko do ukrywania nazwisk, tych, którzy źle robią, lecz i tych, co robią dobrze.

Odstąpimy od niej jednak—aby przykład uczynić dobitniejszym, aby go podkreślić i wskazać, że poczyna już zanikać typ damy *bawiącej* się w dobroczynność, że go zastępuje—pracownica wytrwała. Wymienimy dwa nazwiska, już zasłużone w krótkich dziejach kooperatywy. Oto od lat trzech dzielną pomocnicą p. Stanisława Wojciechowskiego w propagowaniu idei współdzielczości jest hr. Kazimierzowa Sobańska; z umiejętnością rzeczy i wytrwałością redaguje dwutygodnik „Społem", bierze udział w naradach, zjazdach kooperytastów, i służy sprawie z wielkiem oddaniem, zjednując dla niej zwolenników wśród warstw różnych, a pochlubić się może, iż dokonała już wiele w tym zakresie. Oto, obznajmiona z tym ruchem i wciągnięta weń przez ś. p. Antoniego Donimirskiego, pani Stanisławowa Rzewuska od lat paru oddaje mu na usługi swą inteligencyę, rzutkość, zmysł praktyczny i energię. W majątku rodzinnym, Kroczewie, w pow. płońskim, wraz z proboszczem, pracuje nad założeniem spożywczego sklepu współdzielczego, a w Warszawie bierze udział w organizowaniu na nowych, podstawach zdrowych Stow. współdzielczego „Merkury", w tworzeniu się hurtowni współdzielczej pracownic igły. Nie dość na tem. Od lat czterech, w dzielnicy Powiśla, na ulicy Szarej, krzewi tę ideę, wyłuszcza jej korzyści tym, którzy największe mogą z niej osiągnąć zyski. Podejmuje pracę pedagogiczną, zaznajamia z zasadami współdzielczości naprzód ochroniarki, za ich pośrednictwem dzieci, za pośrednictwem dzieci—rodziców, toruje drogę do sklepu, który wreszcie w grudniu r. z. otwiera, zaopatrzywszy go własnym kosztem w towar, poczem oddaje go Stowarzyszeniu „Merkury". Aby kupujących produkty w owym sklepie uczynić jego współwłaścicielami, należało przygotowane już poczęści umysły gremialnie z pożytkiem kooperatywy obznajmić. Dokonał tego w zasadniczej, przekonywującej i wymownej pogadance uproszony przez p. Rz. p., Wojciechowski. Odrazu zapisało się dwudziestu kilku klientów, wpłacając groszami swe udziały. Liczba udziałowców zwiększa się wolno lecz stale, początkowa nieufność pryska, łamie ją dobry gatunek towaru przy cenach nie wyższych od płaconych przedtem za towar lichy. Świeżo odbyło się poświęcenie sklepu przez ks. prałata Jełowickiego, proboszcza parafii św. Trójcy na Solcu. Liczny udział w tej uroczystości konsumentów zaświadczył, że już zrozumieli doniosłość jednego z malutkich ogniw pracy odrodczej.

Gryf.

MYŚLI.

Jeżeli praca dla was jest rzeczą główną, a zapłata rzeczą drugorzędną, to waszym panem jest praca i jej twórcą—Bóg. Ale jeżeli praca jest dla was rzeczą drugorzędną, a główną — zapłata, toście niewolnikami zapłaty i jej twórcy — dyabła, i przytem najniższego z dyabłów.

Ruskin.

„Emil" Jean Jaques Rousseau'a.

Świetne na ten temat poglądy pedagogiczne Tadeusza Smarzewskiego.

Każda wielka i płodna idea, zanim wejdzie w życie, musi przejść różne etapy ewolucyi, zwalczyć pojęcia przeciwne, zmienić przestarzałą rutynę.

Wyznawcy i propagatorzy metody wychowawczej, opartej na analizie psychologicznej, entuzyastyczni czciciele duszy dziecka i jej przyrodzonych właściwości i przymiotów, niezawsze pamiętają, że na 150 lat przed nimi żył filozof - myśliciel, który pierwszy położył podwaliny pod dzisiejszą racyonalną pedagogię i był za oryginalność i niezwykłość swoich poglądów wyklęty, potępiony i prześladowany.

Jean Jaques Rousseau, a głównie jego traktat o wychowaniu, „Emilem" zatytułowany, był przedmiotem świetnej konferencyi, wygłoszonej przez p. Tadeusza Smarzewskiego, d. 22 lutego w sali ratuszowej w Warszawie.

Przesunął się przed naszą wyobraźnią, talentem mówcy wskrzeszony, wiek XVIII—z zamierającą poezyą średniowiecza, ze znikającemi zabobonami i przesądami. Odzywają się już zdala głuche pomruki rewolucyi, która zmiecie z powierzchni ziemi dawny wykwint i sztukę, głosząc prawa ciemiężonego dotąd ludu — powstaną nowi głosiciele prawd, potępiający dawny arystokratyzm i samowolę, poleje się krew możnych tego świata.

Czasy brzemienne w następstwa, pełne zapowiedzi gruntownych i głębokich przemian, oczekują jakiegoś nowego człowieka, którył ześrodkował w swej duszy wszystkie aspiracye i dał im wyraz potężny i śmiały.

I oto Rousseau rzuca w ten tłum namiętnie oczekujący książkę, dającą wzór wychowania tego *nowego* człowieka. Czy to będzie ten bohater, zdobywca-rycerz uciśnionych? Dzieje się wprost przeciwnie. Wychowawca Emila, rozsnuwający metodycznie przed oczyma Czytelnika wszystkie etapy swej pracy edukacyjnej—oddaje społeczeństwu owoc swych usiłowań w postaci czułego, słodkiego chłopca, który, będąc w ciągłem zetknięciu z naturą, wzrusza się każdem w niej zaobserwowanem zjawiskiem—i tęskni do cichego życia rodzinnego.

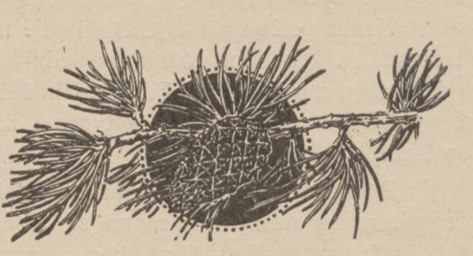
Dzisiejszy badacz nie może wprost wyjść z podziwienia, co w tej trochę naiwnej sielance mogło ściągnąć takie gromy na autora, jakie słowa powagi ówczesne mogły uznać za idee przewrotowe, zdolne wstrząsnąć posadami świata. Gdy się jednak wczuje i wmyśli w pojęcia XVIII wieku, gdy się uzmysłowi ówczesne pojmowanie natury, jako potęgi wrogiej i zgubnej dla człowieka, i zestawi z umiłowaniem jej przez Rousseau'a i uznaniem za jedyną mistrzynię życia, gdy wreszcie przypomni się średniowieczna tresura ludzi siłą nakazów i zakazów, odżegnywanie się od złych wpływów za pomocą egzorcyzmów — zrozumieć wtedy łatwo, że książka, która wskazywała tak dyametralnie różne metody wychowawcze, musiała być przez współczesnych potępioną.

Zato my dzisiaj odzywamy się o niej z uznaniem i wdzięcznością, i tacy myśliciele, jak Goethe, Herder i Jędrzej Śniadecki, utrzymują, że ludzkość zawdzięcza jej dzisiejszy postęp cywilizacyi. Wskazanie na naturę, jako na źródło badań i odkryć, wzbogaciło życie ludzkie — Rousseau zadał też cios uważanej dotąd za nieomylną empiryi — stworzył metodę eksperymentalną. Olbrzymi ruch na polu odkryć i wynalazków, jakim zaznaczył się wiek dziewiętnasty, miał swoje źródło w zwróceniu się, podług wskazówek filozofa, do nieprzebranych bogactw natury, które czekają tylko na śmiałą, przedsiębiorczą rękę ludzką.

A jeszcze zawdzięczamy mu—my najmłodsi—rzecz wielką i świętą: apoteozę dziecka. Jego dusza — to skarb bez ceny, w niej leży odrodzenie ludzkości—poznać tylko trzeba i ocenić jej właściwości, rozróżnić indywidualność i potem nie zmieniać, nie przekształcać, bo tak, jak metal szlachetny nie stanie się pospolitym i odwrotnie, tak dusza ludzka, musi zachować swoje piętno przyniesione z zaświatów, —lecz rozwijać i podnosić. A czynić to trzeba dla każdego zarówno dziecka, czy ono urodzi się na tronie, czy w izbie robotniczej— w każdem z nich bowiem tkwi to, co jest naszą chlubą lub potępieniem: rozbudzone—lub zatracone: człowieczeństwo.

Piękny, pełen głębokich myśli, świetnych zwrotów i porównań odczyt przyjęty był z uznaniem przez bardzo liczną publiczność, wdzięczną prelegentowi za wskrzeszenie z pomroki wieków dzieła, z którego dziś jeszcze tyle aktualnych można wyciągnąć wskazówek, za trafną charakterystykę przeszłej epoki i doskonałe odczucie i zrozumienie nowoczesnych prądów wychowawczych. Należy jeszcze zaznaczyć podniesienie stanu nauczycielskiego do godności posłannictwa, które spełnia swoją misyę, prowadząc ludzkość do światła i do szczęścia.

D. K.



Własny Dom „Hurtowni".

W naszym kraju współdzielczość idzie naprzód milowymi krokami. Hurtownia w Warszawie zaopatruje w towary kilkaset stowarzyszeń spożywczych na prowincyi i rozwija się bardzo pomyślnie.

5 grudnia 1912 go roku, dyrekcya Związku współdzielczych stowarzyszeń spożywczych zawarła umowę co do kupna placu pod własny dom, który ma być gotowy w październiku b. r. Zatem już w 2 lata od chwili założenia, będzie miała Hurtownia własny budynek przeznaczony na szkoły i biura. Widzimy stąd, jakie wyniki osiągają Polacy, którzy pracują wytrwale i umiejętnie na polu kooperatywy.

H. Dłuska.



N. 1—2. Płaszczyk wiosenny.



N. 3. Kostyum tailleur z fałdowaną spódnicą. N. 4. Kostyum tailleur.

Opisy do N-ru 11-go.

N. 1—2. Płaszczyk wiosenny.

Praktyczny i szykowny płaszczyk, niezbędny w naszym klimacie, odrobiony był z angielskiej wełny w kratkę. Forma zwraca uwagę nowym krojem przodów, zachodzących skośnie na plecy i wierzchem przystebnowanych. Świeżym pomysłem odznacza się wykończenie kołnierza, krajanego razem z wystającemi wykładami, których rogi przytrzymuje pliska; odpowiednie mankiety. Guziki rogowe tego koloru co płaszczyk; odstęp między pliską a brzegiem zapełnia trójkąt aksamitny. Kapelusze słomkowe.

N. 3. Kostyum tailleur z fałdowaną spódnicą.

Przeznaczony do codziennej przechadzki, niczem nie rzucający się w oczy a jednak bardzo szykowny kostyum angielski, wykończony we wszystkich szczegółach podług najświeższej mody. Spódnica ma na szwach fałdy, złożone do spodu i zastebnowane wzdłuż środkiem przodu, a tylko powyżej kolan z boków, przez co rozszerzenie spódnicy jest niewidoczne. Oryginalny jest krój bocznych części przodów, zachodzących aż na plecy i tam przytrzymanych maleńkiemi guziczkami; pierwsze części przodów krajane razem z baskiną, mocno zaokrągloną. Kołnierz kryty materyą bułgarską, a ranwersy naszyte sutaszem i guziczkami. Rękawy gładkie, bardzo długie.

N. 4. Kostyum tailleur.

Z angielskiego materyału w modnym kolorze (gris brun) szaro - bronzowym, zwraca uwagę tem, że szwy żakietu i spódnicy schodzą się z sobą. Kołnierz, klapy i mankiety kryte aksamitem w deseń wschodni. Spódnica zwraca uwagę krojem bocznych brytów, sfałdowanych w połowie długości i przyciśniętych klapkami, zapiętemi na guziki; fałdy na szwach zwrócone do spodu. Kapelusz słomkowy.

N. 7—8. Suknie do codziennego ubrania.

N. 7. Suknia przybrana materyą.

Gładka wełna kolorowa służy na suknię, zaś materya ciemniejsza lub czarna na kołnierz, wykłady i pasek fałdowany. Spódnica krajana w trzy bryty, z których dwa przednie przystebnowane są wierzchem na krótko odciętych brytach bocznych; tylny bryt zebrany w podwójną kontrafałdę. Na staniku podszewkowym, z przodu zapinanym, przyczepia się plastron koronkowy lub z tiulu gładkiego plisowanego, z kołnierzykiem stojącym. Kołnierz jedwabny krzyżuje się z przodu; wykłady u rękawów podszyte podwójnem plisowaniem tiulowem; pasek fałdowany z materyi.



N. 6. Bluzka letnia. Opis i krój na lewej stronie arkusza N. VII, fig. 23—29.

N. 8. **Suknia z jasną wypustką**, dla młodej panienki.

Skromna gładka sukienka wełniana, albo w lecie płócienna czy repsowa, ożywia się dodaniem wypustki jaśniejszej lub odmiennego koloru. Bluzka kimono, z odciętemi długiemi rękawami, nabiera świeżego fasonu przez fantazyjny wykrój brzegów przednich, podszycie podwójnego plisowania i guziczki. Pasek lakierowany. Wykrój szyi zapełnia szmizetka tiulowa, z kołnierzykiem stojącym; okrągło wyłożony kołnierz z materyału sięga tylko poza ramiona. Guziki obszyte takim jak wypustka materyałem.

N. 10. Bluzka plisowana.
Krój N. III, fig. 26—35.

Wyjdzie na nią 2 metry voile 120 c. szerokiego, 40 cent. muślinu 80 c. szerokiego; $4^1/_2$ metra wszyweczki valenciennnes 1 c. szerokiej; 1 m. 75 c. wstążki jedwabnej 3 c. szerokiej. Gładki stanik podszewkowy z japońskiej materyi, zapinany z tyłu, kraje się podług fig. 26—27; wierzch bluzki, rękawy i baskinka plisują się wokoło, zaczynając od kontrafałdy środkiem przodu. Karczek gładki, fig. 28 i 29, zeszyty na ramionach, łączy się wszyweczką z wierzchem plisowanym; rękawy plisowane, fig. 34, podłożone są gładką podszewką, fig. 33. Przyszycie baskinki plisowanej z kawałka 2 metry długiego, 10 cent. szerokiego, zakrywa wstążka, związana z boku. Kołnierz i mankiety muślinowe, fig. 32 i 35, ozdobione są wszywką, daną klarownie podług linii cienkiej; na gładkim pasku między wszywkami haftowane muszki. Brzegi oszyte lekko przymarszczoną koronką.

N. 13. **Sukienka plisowana**, dla młodej panienki.

Odrobiona z gładkiej cienkiej wełny, składa się ze spódniczki i bluzki, zapinanych z tyłu, ozdobionych karczkiem i pliską z materyi jedwabnej tego samego koloru. Bluzkę można dopasować podług kroju N. III, przedłużając karczek na ramionach tak, iż zasłania wszycie rękawów. Kołnierz i mankiety koronkowe, podszyte z brzegów drobnem plisowaniem tiulowem.

N. 14. Sukienka z boku zapięta.

Gładka wełna obecnie, zaś w lecie płótno lub bawełniany materyał, służy na sukienkę bardzo skromną ale bardzo szykowną. Spódnica w trzy bryty, ma prawą połowę przodu krajaną szerzej od lewej, ściętą w ząb i zakończoną wypustką jedwabną przy wełnie a satynkową przy materyale letnim do prania; guziki z materyału z obwódką jedwabną. Do gładkiej podszewki bluzki przyczepia się plastron koronkowy z kołnierzykiem stojącym, z tyłu zapinanym i wszywa się rękawy. Wierzch bluzki ma podłużny wykrój szyi i pachy podszyte wypustką; kołnierz, trójkątne klapki na rękawach i pasek są jedwabne, koniec paska oszyty grelotkami. Przy skromnem uczesaniu kokarda ze wstążki.

N. 16—17. Kamizelki pod żakiety.

Przy wiosennych kostyumach spacerowych, zamiast całkowitej bluzki z rękawami bardzo są w użyciu kamizelki, dopasowane z podszewki, z rękawami lub bez nich; można zużytkować na nie resztki materyi, dając tylko przody i mankiety, przy podszewce. Rycina 16 przedstawia kamizelkę z białego jedwabnego brokatu, w kolorowe paski deseniowe; kołnierz i wykłady są z materyi koloru przeważającego w deseniu; guziki gładkie jedwabne z obwódką, dziurki obrobione jedwabiem lub oszyte skosikiem, jak kołnierz. Przody krzyżują się w górze, a rozchodzą u dołu.

Drugi model kamizelki, ryc. 17, był z wiśniowego sukna, z haftem jedwabiem czarnym, białym i ponsowym, z kołnierzem aksamitnym lub repsowym, czarnym. Przody kamizelki krają się razem z częścią baskiny, odciętej z boków i przyszytej na przodach przymarszczonych z boków. Plecy kamizelki, z przyszytą baskiną sukienną, obciąga pasek ze sprzączką. Haft może być ręczny lub maszynowy; można go zastąpić wyszyciem z cienkiego sutaszu lub sznureczka jedwabnego, czarnego z białym. Zapięcie dane na haftki lub zatrzaski, guzik i dziurka naszyta z rulonika, są tylko dla ozdoby.

N. 19—22. Fartuszki dla dzieci.
Krój N. IX i X, fig. 38—45.

Długi fartuszek formą bluzy, ryc. 19, szyje się z białego batystu z zakładeczkami i zdobi wszywką koronkową i haftowaną, przewleczoną kolorową wstążeczką; hafcik zakończa karczek, epoletki i dolną falbankę. Rycina 20 przedstawia fartuszek płócienny szary lub innego koloru, przykrojony podług formy N. IX, na *lewej stronie* arkusza. Wyjdzie $1^1/_2$ metra płócienka, 80 c. szerokiego a $2^1/_2$ metra szlaczku ponsowego, 4 cent. szerokiego. Podług fig. 42 kraje się środek przodu wraz ze spódnicz-



N. 5. Płaszczyk z rękawami Raglan. Opis i krój N. IV, fig. 36 — 42 na prawej stronie arkusza.



N. 7. Suknia przybrana materyą. N. 8. Suknia z jasną wypustką. N. 9. Suknia dla starszej osoby. Opis i krój na lewej stronie arkusza N. V, fig. 1—17.

ką; linie cienkie oznaczają naszycie szlaczku. Boczki i plecy, fig. 43 i 44, zeszyte z sobą, łączą się z przodem po przymarszczeniu spódniczki, szwem do wierzchu; szew przykryty szlaczkiem; brzeg pachy podszyty skosem. Fartuszek muślinowy, ryc. 21, kraje się podług fig. 38—41; wyjdzie 1 metr muślinu białego, 1 m. wszywki do przewleczenia 3½ c. szerokiej; 1 m. 25 c. hafciku 12 cent. szerokiego, 75 c. hafciku 4 c. szerokiego, 3 metry hafciku 3 cent. szerokiego, 1 metr wstążki 2 cent. szerokiej, 1½ m. wstążki 6 c. szerokiej. Przód i plecy fartuszka, fig. 38 i 39 są u dołu zastebnowane w grupę zakładeczek, przedzieloną pasem wszywki podług linii cienkich. Karczek złączony z wszywki koronkowej i haftowanej 4 c. szerokiej, podług fig. 40; szerszy hafcik służy na epoletki, zaś 3 c. szeroki otacza brzegi fartuszka; zapięcie z tyłu.

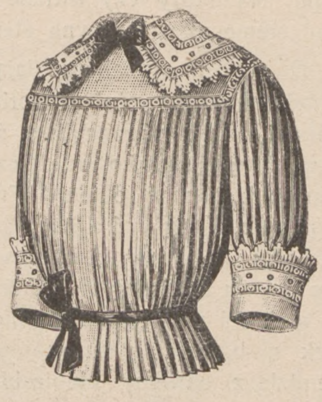
Ostatni fartuszek formą bluzy z karczkiem i paskiem, ryc. 22, szyje się z kolorowego płótna; karczek i pasek złączone są z przodu rodzajem plastronu i stebnują się wierzchem na brycie fartuszka; guziczki rogowe stanowią przybranie i zapięcie z tyłu.

Dział robót.

N. —4. Firanki i story.

Zbliża się wiosna, nadchodzą wyjątkowo wczesne Święta Wielkanocne,—dbałe o wnętrze domu swego skrzętne gosposie myślą o porządkach gruntownych, o odświeżeniu i przyozdobieniu mieszkania—napewno więc będą zadowolone, znalazłszy wzory firanek i najświeższy sposób założenia w każdym pokoju, tudzież wyczerpujące wskazówki ogólne.

Jeżeli mieszkanie jest bardzo słoneczne, co rzadko się zdarza w miastach, przy ścisłem zabudowaniu ulic, to można trochę przyćmić zbyteczny blask promieni światła, dodając firanki kolorowe z jedwabnej, lekkiej materyi pod firanki białe lub żółtawe. Ale zarzucono zupełnie modne niegdyś firanki z pluszu, aksamitu lub ciężkiej materyi, szyte na podszewce i przyciskające firanki klarowne. Jeżeli widok z okien mieszkania wychodzi na ciemne (częstokroć brudne) mury domów czy oficyn, lub ciasno zabudowane podwórko (jakich wiele mamy w Warszawie), a ciekawe oczy sąsiadów mogą nas krępować, to oprócz stor (vitrage) muślinowych, gładkich lub w groszki, spuszczonych od góry do dołu na całe okno, możemy dać firanki z materyi taffetas lub płótna żółtego, przez które ładny odblask złotawy spłynie na pokój. Jeżeli mamy widok rozległy, na ogród lub ładną perspektywę ulicy, to trzeba założyć story tiulowe lub koronkowe, które dadzą się rozsunąć i dać firanki z materyi, podpięte z boków, aby nie zasłaniały widoku. Przy bardzo słonecznych oknach firanki kolorowe muszą być podszewkowane satynetką białą, albo być zabezpieczone roletą płócienną, inaczej, wypłowieją zupełnie. Kto nie lubi firanek z taffetas, płótna lub serge białego czy ivoire, niech doda szlak kolorowy 12 cent. szeroki, w odstępie 5 cent. od brzegu, albo szlak wyszyty łańcuszkiem, czy też aplikacyę z płótna kolorowego. Najświeższy i najmodniejszy będzie haft grubszą włóczką kolorową. W miejsce dawnych firanek koronkowych w deseń (à ramages) używany jest obecnie tiul grecki w duże oczka, albo brukselski gładki, w groszki lub w drobny deseń. Story mogą być zmarszczone w górze i u dołu, lub puszczone gładko. Na marszczone trzeba liczyć dwa lub trzy razy szerzej, gdyż materyał kurczy się w praniu; można w górze i u dołu zostawić nagłówek. Tiule wyłącznie na firanki wyrabiane, w dobrym gatunku, nie marszczą się, ale są u nas drogie. Nowość tegoroczną przedstawia na story materyał, podobny do grubej siatki kordonkowej białej na tle muślinu jedwabnego, bardzo klarownego; storę zakończa frendzla szmuklerska. Modne są również story białe batystowe, zakończone frendzlą macramé w kolorze materyi na firankach. Dalej modny tiul biały w pasy białe 3 do 4 cent. szerokie, w równie szerokich odstępach, naśladujące jakby fałdy. Materye lub płótna dają się bez podszewki, przepuszczają światło delikatnie zabarwione, które nadaje miły ton czy odcień. Falbany u brzegów nie są modne, ani sztywna torsada, co najwyżej wązka frendzelka. Ani plusz ani aksamit nie używa się na firanki—nie warto ich żałować, gdyż były ciężkie, zaciemniające i służyły jako zbiorniki kurzu. Do sypialnego pokoju ładnie stosuje się jasne płótno de Iouy; do mniejszych pokojów (a takie mamy przeważnie) trzeba unikać wielkich deseni. Do sali jadalnej, skromnej, można dać płótno gładkie, w kolorze jaśniejszym niż obicie. Do salonu modne materye ponsowe: amarante, fuchsia, rubis, framboise, ładnie wychodzące w materyi adamaszkowej, brokart, faille lub t. p., albo do skromniejszego umeblowania materye w pasy, chinées, ombrées; wełna z jedwabiem również służy do bawialnego



N. 10. Bluzka plisowana. Krój na prawej stronie arkusza N. III, fig. 26—35.



N. 12. Sukienka z paskiem bawetowym. Opis i krój na prawej stronie arkusza N. II, fig. 16—25. N. 13. Sukienka plisowana. N. 14. Sukienka z boku zapięta.



N. 11. Płaszczyk marynarski dla dziewczynki. Krój i opis na lewej stronie arkusza N. VIII, fig. 31—37.

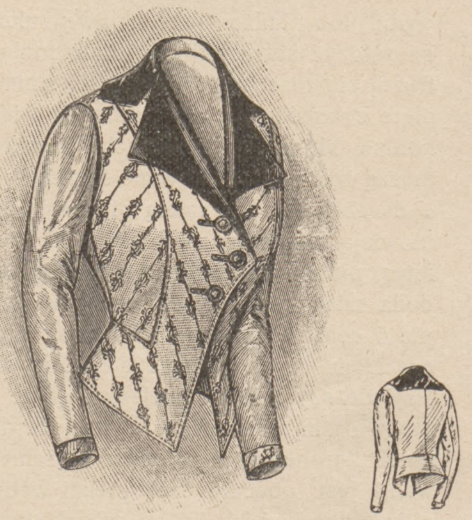
pokoju. Na story czy witraże do salonu służy tiul crême, albo klarowna etamina.

Do pokoju sypialnego dają się story z tiulu gładkiego lub point d'esprit, zmarszczone w górze i u dołu; można je na środku przewiązać wstążką z sutą kokardą (jeżeli niema konieczności zasłaniać okien). Firanki w sypialnym pokoju mogą być z tiulu z falbaną z taffetas, albo kolorowe, zastosowane do obicia, np. w pokoju szafirowym firanki z płótna szarego w deseń niebieski. dopełnione drugą parą firanek z batystu gładkiego złoto - żółtego, z frendzlą z bawełny niebieskiej, podpiętych bardzo nizko opaską marszczoną z tego samego materyału. Na wsi do pokoju sypialnego mogą być firanki z voile bawełnianego koloru crême, wycięte w szerokie a płytkie zęby, oszyte frendzlą i ozdobione girlandą kwiatów, haftowanych włóczką szafirową (bleu vif), bronzową, fijołkową i zieloną.

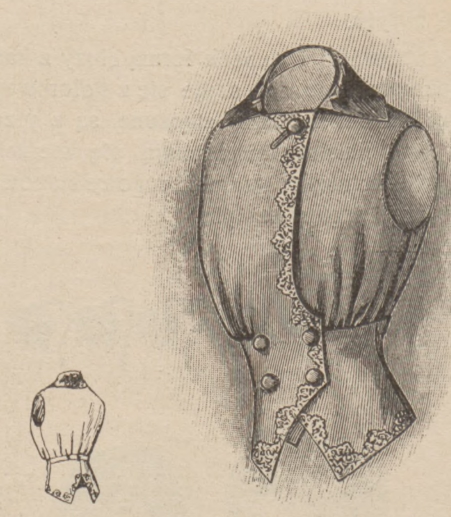
Do utrzymania firanek służą drążki i kółka drewniane, jasne lub ciemne, dębowe, mahoniowe, złocone lub z bronzu. Oprócz drążka może być dodana rzeźba ozdobna; kółka są całkowicie widoczne. Jak to widać na załączonych rycinach, lambrekiny mogą być dodane w górze.



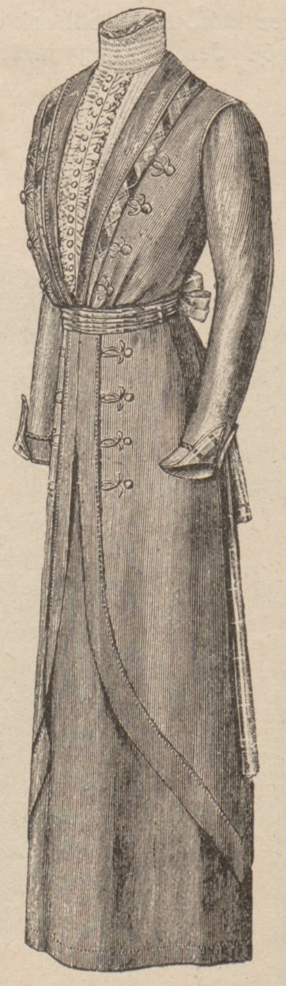
N. 15. Spódniczka pod suknie. Opis i krój na lewej stronie arkusza N. VI, fig. 18—22.



N. 16. Kamizelka z materyi jedwabne'.



N. 17. Kamizelka z ponsowego sukna.



N. 18. Suknia przybrana materyą szkocką. Opis i krój N. I, fig. 1—15.



N. 19. Fartuszek muślinowy z karczkiem N. 20. Fartuszek przybrany szlaczkiem. Krój N. IX. fig. 38 — 41 na lewej stronie arkusza. N. 21. Fartuszek i zakładki. Krój N. X, fig. 42 — 45. N. 22. Fartuszek z karczkiem i paskiem.

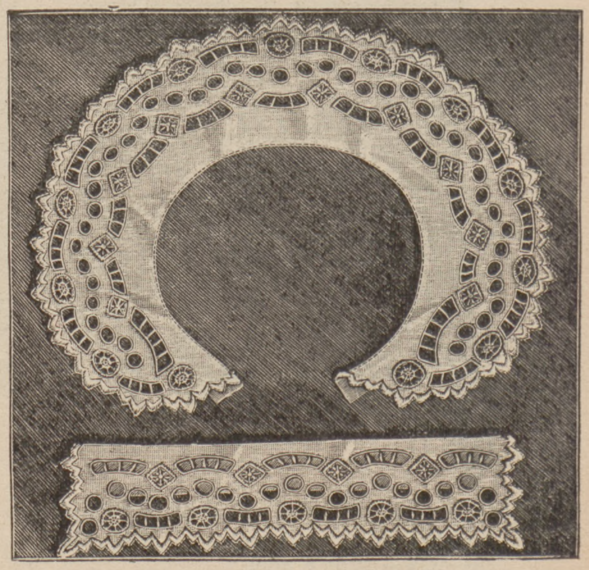
Rycina 1 przedstawia firanki do pokoju sypialnego, dane z tiulu point d'esprit, z listewką z atłasu *vieux bleu*, zawieszone na drążku drewnianym biało malowanym i takichże kółkach. Story białe batystowe.

Na rycinie 2 daliśmy wzór firanek do salonu—szyby zasłonięte storą z tiulu gładkiego, na niej krzyżują się firanki cieniutkie muślinowe białe, z wązką falbaneczką, oszytą valenciennes, przysłonięte spuszczonemi w prostych fałdach firankami z voile jedwabnego szafirowego, podłożonego różowym. Lambrekina i falbana z materyi szafirowej, haftowanej włóczką tego samego koloru.

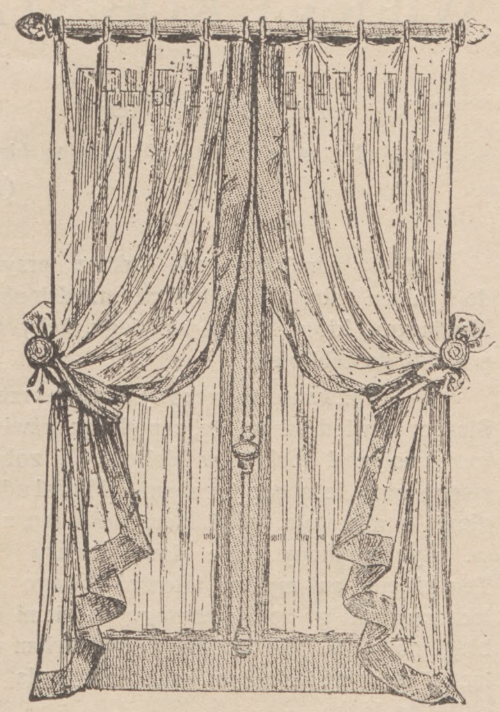
Rycina 3 przedstawia okno do salonu, ze storą z muślinu plumetis, zakończoną w górze panneaux z muślinu haftowanego au plumetis i haftem angielskim.

Rycina 4 daje wzór firanek do stołowego pokoju; przy boazeryi rozpięta gładko lambrekina z aksamitu, panne, atłasu wełnianego lub płótna (stosownie do wspanialszego lub skromnego umeblowania), ozdobiona aplikacyą lub haftem i oszyta frendzlą, spada na firanki, spuszczone w równych fałdach, bez podpięcia i dające zsunąć się do środka. Szyby zasłania stora klarowna deseniowa, albo *brise-bise* z koronki arabskiej, siatki lub batystu haftowanego.

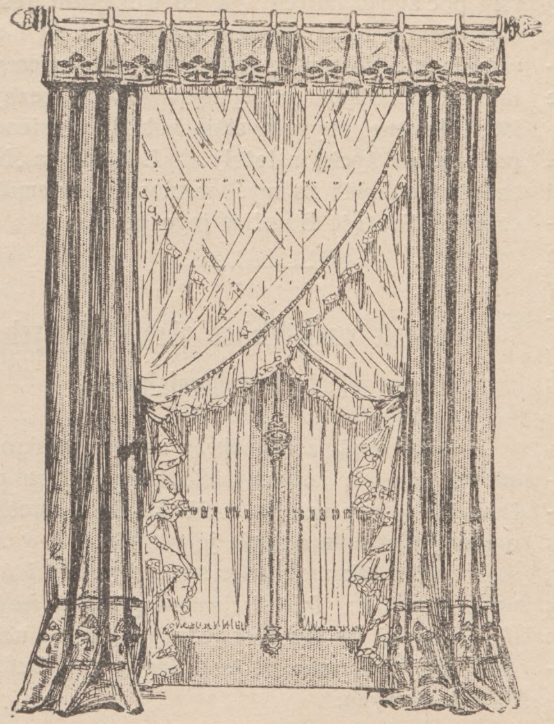
Toja.



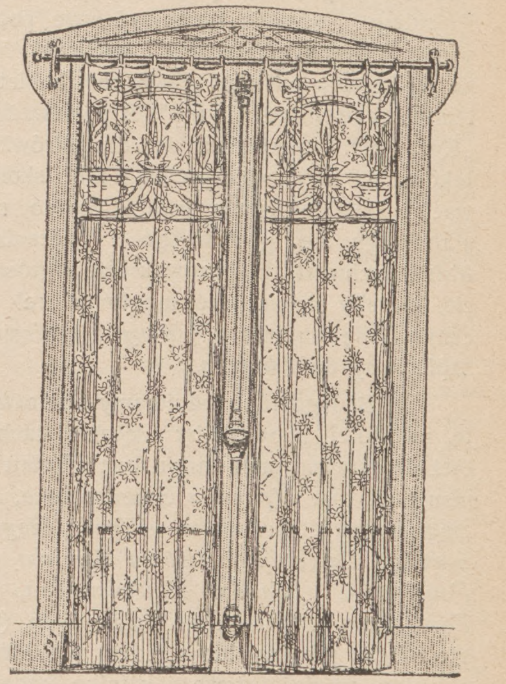
N. 23. Kołnierzyk i mankiet z haftem ażurowym.



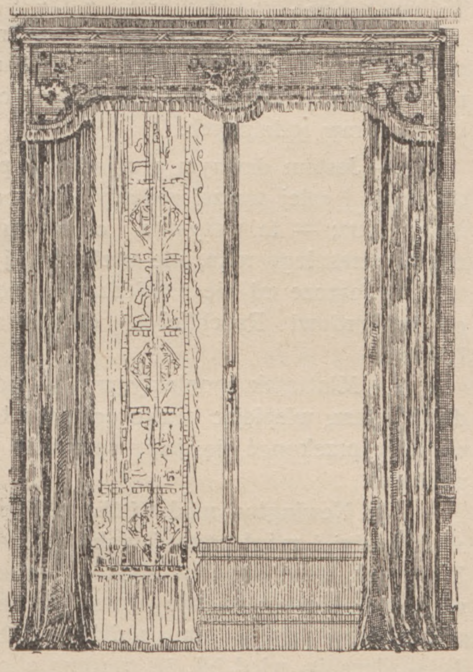
N. 1. Firanki do pokoju sypialnego.



N. 2. Firanki do salonu, lub pokoju bawialnego.



N. 3. Stora do salonu.



N. 4. Firanki do stołowego pokoju.



Monogram MD i MZ (na zamówienie.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Z całą przyjemnością zapisujemy nową naszą Abonentkę, p. *M. Tańską* z Działoszyna, w poczet kobiet, propagujących *strój bez zbytku*. Ustawy jeszcze nie mamy zatwierdzonej przez Władze, ale nie wątpimy, że ją dostaniemy i wtedy roześlemy pomiędzy wszystkie nasze Członkinie, dziś już, jak Panie ze szpalt pisma wnioskują, bardzo liczne. Budżet p. Maciejowej Wierzbińskiej był obliczony na trzy lata po 85 rb. rocznie.

Prenumeratorka „Kuryera Polskiego", p. W. Rosseter z Brześcia Lit., proponuje, aby każda z Członkiń związku, który uważa za niezmiernie pożyteczny, wnosiła małą opłatę do kas związkowych na odzież dla biednych. „Niech to będzie kilkanaście groszy stale, ale niech je składają tysiące. Mniejby wyniosły te składki, aniżeli strusie pióra i kosztowne ozdoby sukien, które często więcej wynoszą, aniżeli cały materyał. Natomiast, ileżby się osiągnęło moralnego zadowolenia, widząc, że przez wyrzeczenie się jakiejś problematycznie *pięknej* ozdoby — przykrywa się nędzę.

My, strojne w plusze i aksamity, pióra i świecidła, mijamy obojętnie biedaka, rzucając mu czasem grosz łaskawy.

Sumienie mówi wprawdzie nieraz gorzką prawdę, ale ciche jego napomnienie—zagłusza w nas próżność, chęć błyszczenia i popisu przed innymi".

„Nawoływanie kobiet do stroju bez zbytku jest tak na dobie, kwestya jest tak żywotna i paląca, że nie mam słów uznania dla Redakcyi, która zajęła się tą sprawą. Manja strojenia się ogarnęła kobiety niezamożne, i w tem tkwi najgorsze zło.

Dziewczynki, szczególniej lat 13—16, robią wprost przykre wrażenie w strojach pretensyonalnych, fryzurach wymyślnych. Typ gładko uczesanej, skromnie ubranej panienki zwłaszcza w mieście, zanika, to też związek wśród młodzieży szkolnej powinienby się rozszerzać. Może ich myśli pchnąć na szlachetne pod tym względem tory. W naszym zakątku Litwy — kobiety skromnie się ubierają, pochłonięte sprawami domu i społecznemi, mimo to, będę stałą propagatorką szerzenia idei Związku, zdobywania dlań sojuszniczek i proszę o zapisanie mego nazwiska na listę członkiń, Józefa Haaze z gub. wileńskiej".

P. A. Gichniewska ze Stradowa prosi o wpisanie Jej na listę członków Związku i pisze: że panowie lubią kobiety próżne i błyszczące strojem, to fakt. *Wychowanie*—jedynie na właściwe tory naprowadzić może i powinno tę kwestyę.

1). Modę uważam jako *zło konieczne*, wybieram z niej to, co jedynie dla mnie stosowne.

2). Stworzenie pracowni z gotowemi ubraniami w najlepszych gatunkach, po cenach przystępnych, uważam za kwestyę palącą.

3). Dawanie służbie ubiorów niestosownych, bluzek z *ażurami*—za rozwijanie szkodliwej próżności.

4). Jako ubiór codzienny, uważam za jedynie praktyczny kostyum angielski. Na dom niezbędny fartuszek czarny.

5). Na *znaczek* proponuję kokardę morową czarną, z perełką prawdziwą lub imitacyą (byłoby za drogie. Przyp. Red).

Wkońcu, z przyjemnością zaznaczam, że w całej naszej okolicy panie ubierają się skromnie, nie wyrzucając pieniędzy na zbytki w stroju".

Za pośrednictwem „Kuryera Polskiego„ odbieramy list następujący:

„Szanowna *Mrówko*! (Mrówka jest współ-

pracowniczką naszą i „Kur. Pol". (Przyp. Red.) Jedna z długoletnich prenumeratorek „Kuryera Polskiego" ośmiela się złożyć swe podziękowanie wielce sympatycznej i kochanej Mrówce za jej idealny projekt „Związku kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku". A ponieważ w N. 7. „Kur. Pol". wyczytałam, że Sz. Mrówka jest łakoma na listy, więc proszę i mój skonsumować". Dalej następują uwagi co do ubrania skromnego ale gustownego i życzenia, aby Mrówka zbierała podpisów krocie i groszy krocie, któreby się przydać mogły na cel użyteczny. Imię autorki, p. *Maryi Hryniewieckiej*, zapisujemy do Związku.

Z Białegostoku odbieramy zbiorową kartę, na której „podzielając dążenie ruchu kobiet do unormowania stroju bez zbytku", podpisują się pp. *Apolonia Srzedzieńska, Aniela Bogdanowicz Szobowska, Alfreda Rogowska, Jadwiga Leszczyńska, Klara Sawicka, Zofia Faustówna, Wanda Zajewiczówna, Anna Faustówna, Bronisława Nowakowska,* (o bliższe adresy prosimy lub o jeden, pod który moglibyśmy wysłać ustawę, jak tylko będzie zatwierdzona przez Władzę. Przyp. Red).

„Jesteśmy zdania, że ubranie kobiety winno łączyć skromność z pięknem i elegancyą, dlatego do szeregów walczących w pięknej sprawie poskromienia zbytków w stroju chętnie się zapisujemy: *Marya* i *Józefa Jakowskie. Prenumeratorka ze Słupca*, nie dając nazwiska (czemu? Przyp. Red). pisze: Solidaryzuję się z listem Wieśniaczki i dodaję od siebie: Odważnie, śmiało iść na szczyty dążeń naszych —równouprawnienia! Nie tracić czasu na obmyślanie ciągle nowych form stroju, uczyć się więcej, dopóki niema obowiązków. Czuwać nad domem i wychowaniem młodego pokolenia sumiennie, skoro już są dzieci. Musi i powinien być pewien typ stroju codziennego, pełen wygody, gustu i smaku.

W sztukę stosowaną wprowadzają artyści motywy swojskie, czemu nie wprowadzają ich w nasze ubranie.

P. Stanilewiczowa, której nazwisko znane nam z dawnej z nami korespondencyi — zapisuje się do Związku kobiet, aby nie być nieobecną na liście, na której niezawodnie znajdą się imiona wszystkich Abonentek, co też z przyjemnością czynimy. (Natomiast notujemy że arkusze pojedyncze wydawnictwa są wyczerpane, ale za nadesłaniem 1 rb. dostanie Sz. pani, jako stała Abonentka, książkę pełniejszą, bo ma: *prawo* i *ratownictwo* i do tego w ładnej oprawie. To warto. Przyp. Red).

P. Jadwidze Kawińskiej z Ukrainy bardzo dziękujemy za serdeczne dla pisma wyrazy i za życzenia, żeby myśl przez nas rzucona objęła wszystkie kobiety polskie. Imię Pani do Związku zapisujemy. Za ofiarę dziękujemy.

P. Marya Obrębska z Grodna pisze nam: Śliczną rzecz uczyniła Redakcya, wzywając kobiety polskie do poniechania zbytków w strojach. W małem naszem mieście nawet dzieją się pod tym względem rzeczy nadzwyczajne; pora byłaby na upamiętanie. Nietylko sama zapisuję się na członka, ale będę się starała pociągnąć innych (za co wdzięczni jesteśmy. Przyp. Red). „Jestem kobietą młodą i zawsze ładnie ubraną". A mimo to, jakże ucieszyła mnie myśl Związku, podejmującego walkę zezbytkiem. Pragnę, aby wszystkie kobiety, sumiennie patrzące na życie, należały do Związku, a „Naszemu Domowi" za myśl wzniosłą posyłam życzenia i Szczęść Boże! w jego pracy.

Pracownie współdzielcze ubrań kobiecych w miastach gubernialnych.

„My, wieśniaczki, chcąc ubierać się skromnie ale *dobrze*, jesteśmy istotnie w trudnem położeniu"—pisze nam p. J. M. D. Bor., prosząc o niewymienianie narazie jej nazwiska. A w dalszym ciągu tak motywuje swe wywody i *taki* podaje projekt: Przestrajanie się kobiet *jednej dla drugiej*, bo ten jest jedyny motyw ubierania się zbytkownego, jest plagą dla budżetów domowych.

Ale o ile zmiana sukien i przerabianie ich—dla kobiet z miasta pociąga tylko nieuniknioną stratę czasu i koszt normalny, o tyle dla nas, kobiet ze wsi, połączone jest to zazwyczaj z tak nadmiernym wydatkiem, że istotnie coś obmyśleć trzeba, aby on się zmniejszył.

Pani J. M., nie będąc strojnisią, lubi jednak ubranie estetyczne. Buntuje się przeciw zbędnym dodatkom, szalom, etolom, mufkom, koronkom, które „dokuczają" dlatego, że jadąc ze wsi do miasta, tyle zwykle jest spraw, do załatwienia, iż trudno jeszcze obciążać pamięć tem, co jest niekonieczne. Żeby jednak nie mieć w owem mieście wyglądu „damy z prowincyi", trzeba suknie robić nowe lub *przerabiać* zbyt często. A że, do tego, robi się to niesłychanie pośpiesznie, więc: nie mamy wyboru pracowni, posługujemy się na ten temat pierwszą lepszą, spieszymy się przymierzając, wydajemy dużo na dorożki, bo pośpiech jest stałym towarzyszem tych kombinacyi i w końcu, oczywiście, niema pożądanych rezultatów, bo robota jest dorywcza.

Pani J. M. projektuje zakładanie *pracowni współdzielczych* w większych miastach gubernialnych, z powierzeniem ich kierunku doświadczonym specyalistkom—aby one były pośrednikiem pomiędzy klientami a kupcami magazynów warszawskich. Tym sposobem traciłoby się znacznie mniej czasu i pieniędzy na ekwipowanie się sezonowe, co jednak jest niezbędne.

Inicyatywę zupełnie słuszną należałoby wziąć pod rozwagę. Może Koła Ziemianek, jako już zorganizowane stowarzyszenia, zechciałyby zająć się tą sprawą.

Panią J. M. odsyłamy o ścisłe informacye do „Samopomocy". List adresować Pani zechce:

„Samopomoc". Warszawa. Foksal. 18, dla p. Sikorskiej z powołaniem się na nasze pismo.

Ze swej strony, dodać musimy, że nietylko nie uważamy projektu za błahy, ale widzimy w zrealizowaniu go nowy etap rozwoju pracy wytwórczej. Zachęcamy więc gorąco do czynu.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(11)

Kiedy nazajutrz rano Łukasz przyszedł do pałacu stryja, spotkał w przedsionku dr. Newington, który kiwnął na niego, żeby z nim poszedł do biblioteki.

— Wezwano mię wczoraj w nocy—rzekł.— Służący powiedział mi, że, zamykając drzwi frontowe, usłyszał łoskot w bibliotece i zobaczył swego pana leżącego na ziemi. Musiał uderzyć głową o róg stołu, gdyż krew ciekła mu z czoła. Był zemdlony i nie dawał znaku życia. Ten głupiec ani myślał ratować swego pana, lecz zostawił go rozciągniętego na ziemi i pobiegł po mnie. W dziesięć minut byłem w pałacu i wraz ze służącym zaniosłem lorda Radcliffe do łóżka.

— Czy to co niebezpiecznego?—z niepokojem zagadnął Łukasz.

— W ostatnich czasach lord Radcliffe bardzo podupadł. W jego wieku nie znosi się bezkarnie ciągłych przykrości i zgryzot.

— Nic nie wiem o żadnych przykrościach ani zgryzotach—sztywno przerwał Łukasz, niemile dotknięty wtrącaniem się obcego człowieka do spraw rodzinnych.

— Jestem dawnym przyjacielem pańskiego stryja i całej waszej rodziny—dobrodusznie rzekł lekarz; — to wszystko, co się tu działo w ciągu zeszłego roku, nie uszło mojej uwagi.

—Jeszcze mi nie powiedziałeś, doktorze, co jest lordowi Radcliffe? — chłodno zapytał Łukasz.

— Miał atak apoplektyczny — odpowiedział lekarz, wlepiając bystre oczy w młodzieńca, żeby przekonać się, jakie sprawi to na nim wrażenie.

Dr. Newington miał wielką wziętość śród arystokracyi i mógł poznać tych ludzi na wylot. Zimna ich krew, zupełny spokój wobec największych nieszczęść, siła panowania nad sobą nieraz wzbudzały w nim podziw. Nabrawszy doświadczenia, wiedział, że pozorna obojętność częstokroć jest tylko maską, pod którą kryją się głębie uczucia.

— Czy pan uważa, że życiu lorda Radcliffe zagraża niebezpieczeństwo? — zapytał Łukasz.

— Przy wielkiem staraniu może jeszcze wyjść z tego, chociaż nigdy już nie odzyska dawnych sił i zdrowia.

— Może pan będzie łaskaw przysłać pielęgniarkę.

— Dobrze, ale... to nie wystarcza... Uważam, że obecna służba lorda Radcliffe nie stoi na wysokości zadania. Oprócz dwóch dozorczyń, które będą się zmieniały, trzeba jeszcze zgodzić dobrą kucharkę...

— Postaram się o to. Dziękuję panu za tę radę.

— Najważniejszą rzeczą jest zupełny spokój.

— Będzie go miał. Nikogo nie dopuszczę do niego.

— A jeżeli policya będzie chciała go badać, zostawię dozorczyniom rozkaz na piśmie, że nikt nie może widzieć się z moim pacyentem. Zresztą w tej chwili nie poznaje nikogo i nie mógłby odpowiadać na zadawane mu pytania.

— To ułatwi mi moje zadanie... Czy sądzisz, doktorze, że lord Radcliffe mię pozna?— zapytał Łukasz po chwili wahania.

— Nie sądzę... Dopóki nie zapyta o pana, lepiej nie wchodzić do jego pokoju.

Dr. Newington napisał świadectwo, że nikomu nie wolno widzieć się z pacyentem gdyż to groziłoby jego życiu.

— Zastosujemy się do poleceń pana — rzekł Łukasz.—Kiedy przyjedzie dozorczyni?

— Najdalej za godzinę. Będę tutaj za dwie godziny. Niech pan nie zapomni o kucharce.

Łukasz umiał panować nad sobą i nie zdradził rozdrażnienia. Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał do niego w sposób tak lekceważący, nic więc dziwnego, że krew w nim się burzyła. Co to znaczyło?

Przypomniał sobie gadaninę palaczy i stangretów, kiedy w nocy chodził pod oknami poselstwa duńskiego. „Kto zabił?“ —mówiono — „ten, kto najwięcej na tem skorzysta“. To zdanie, do którego wówczas nie przywiązywał wagi, teraz stało się dla niego zupełnie jasne: podejrzenie padło na niego, gdyż on tylko mógł zarobić na śmierci Filipa de Mountford.

Travers był tego pewny; doktór nie uważał tego za rzecz niemożliwą; oprócz nich znajdą się inni.

W jego życiu znowu nastąpił zwrot; był w tem położeniu co dawniej, zanim nieznany krewny pozbawił go nietylko majątku, lecz zaufania i miłości stryja. Jakim sposobem dopiął tego? to stanowiło dla Łukasza nierozwikłaną zagadkę. Lord Radcliffe, który uważał go za oszusta i złoczyńcę, od pierwszego z nim spotkania odrazu oddał mu swoje serce, Łukasza zaś odepchnął i zobojętniał dla niego. Dla tego przybysza zmienił nawet charakter i zwyczaje; dawny despota, stał się uległym, jak baranek, wobec synowca; wielki pan, przyzwyczajony do zbytku i wygód, zamienił się w starego pustelnika, o którego nikt nie dbał w jego własnym domu.

Filip de Mountford dokazał tego obrazu, bez żadnego trudu, skinął tylko ręką i jak w bajce wszystko się zmieniło. Jakaż nieznana potęga kryła się w tym człowieku? jakich czarów użył, żeby tak opanować starca, odznaczającego się dotychczas nieugiętym charakterem? Jaki urok wywierał na niego, jeżeli wiadomość o jego śmierci tak podziałała na stryja, że padł jak piorunem rażony?

Ten człowiek został zamordowany niewiadomo przez kogo. Łukasz de Mountford był znowu dziedzicem tytułu i majątku lorda Radcliffe. Nieznany krewny zabrał z sobą do grobu tajemnicę swego uroku.

XI

Ponieważ stryj był chory, Łukasz musiał zająć się pogrzebem, a tymczasem kazał ubrać kwiatami i zielenią posępną kostnicę, gdzie leżały zwłoki.

Ludwika Harris, siedząc z ojcem przy śniadaniu, w milczeniu przeglądała poranne dzienniki.

— Przypomniano sobie o tem morderstwie, dokonanem w Brukseli przed rokiem — rzekł pułkownik, odkładając gazetę, – jest przypuszczenie, że ta sama ręka spełniła obie zbrodnie. To bardzo prawdopodobne, a ty co o tem sądzisz?

— Nie wiem istotnie — z roztargnieniem odpowiedziała Ludwika.

Nikt, nawet ojciec nie wiedział, że była mimowolnym świadkiem znalezienia trupa w samochodzie. Sama nie zdawała sobie sprawy, dlaczego przed wszystkimi zamilczała o tem zdarzeniu.

Pułkownik rozprawiał głośniej, niż zwykle, i wbrew zwyczajowi, nakładł sobie na talerz kilka jaj i spory kawał boczku, unikając przytem oczu córki.

— I po co to wszystko, ojcze? — rzekła z prostotą.

— Co takiego? — mruknął zmieszany.

— Udajesz, że masz apetyt, silisz się na swobodę, a tymczasem jesteś tak zmartwiony, jak ja. Przeczytałeś dzisiejsze dzienniki i wiesz, co napisano między wierszami.

— Brednie! — sarknął, odsuwając talerz z nietkniętem jedzeniem.

— Biedny Łukasz! — westchnęła Ludwika,—to okropne być podejrzewanym o zbrodnię.

— Jest niewinny, nie powinien więc dbać o to.

— Przeciwnie, jest to nad wyraz bolesne dla człowieka uczciwego być przedmiotem podejrzeń i napaści.

— Przesadzasz, drogie dziecko, — uspokajał ją ojciec.

— Czy nie mógłbyś, ojcze, rozmówić się o tem z wujem Ryder, naczelnikiem wydziału w zarządzie policyi? Od niego mógłbyś się dowiedzieć, jak stoi sprawa Łukasza. A może jabym z tobą razem pojechała?

— Nie, to nie wypada. Ja sam będę u niego—oświadczył pułkownik.

Ludwika bez szemrania poddała sią temu wyrokowi, tembardziej że spodziewała się odwiedzin Łukasza. Najlepiej, jak zobaczy się z nim bez świadków: z pewnością potrzebował pociechy, którą ona jedynie dać mogła udręczonej jego duszy.

Zastanowiła się również, że wuj Ryder swobodniej będzie rozmawiał ze szwagrem, krępowałby się zaś jej obecnością.

(D. c. n.).

Porady ogrodnicze.

Podlewanie roślin pokojowych.

Gdy już polewamy, polewajmy obficie, tak, żeby woda napełniła doniczkę po brzegi, a jeżeli doniczka jest płytka, musimy napełnić ją parę razy. Jeżeli tego nie uczynimy, podlewanie nasze będzie niedostateczne: zwilżymy tylko górne warstwy pod spodem ziemia pozostanie sucha. Wprawdzie rośliny nie zawsze umierają wskutek takiego wadliwego podlewania, rosną jednak powoli, więdną, skoro tylko padnie na nie promień słońca, i miewają zwykle dużo żółtych liści. Niektóre, jak: azalie, trzmieliny, wawrzyny, wrzosy i różaneczniki (Rhododendron) nawet nie więdną. U nich opadanie lści i pojawienie się robactwa jest oznaką wielkiej suchości ziemi. Wkrótce po porządnem podlaniu część wody spływa zwykle przez dziurki, zrobione w dnie doniczki; woda ta przeszła przez całą masę ziemi, która nabrała tyle wilgoci, ile wogóle zdoła zatrzymać.

Jednak i spływanie wody, ta oznaka dobrego podlania, może czasem nas w błąd wprowadzić. Mianowicie, jeżeli ziemia jest już bardzo wysuszona, wtedy woda przepływa przez nią, jak przez sito. W takich wypadkach jednorazowe podlanie jest zupełnie bezużyteczne. Chcąc taką ziemię przepoić wodą, trzeba w małych bardzo odstępach czasu podlać jeszcze raz, drugi i trzeci; gdyby zaś i to nie pomogło, nie pozostaje nic innego, jak donicę wstawić na pół lub całą godzinę do wody. Jeżeli przy podlewaniu pojawiają się duże pęcherze, znak to nieomylny, że ziemia wyschła już bardzo i potrzebuje kilkakrotnego podlania.

Dla zatrzymania wyciekającej wody z donicy umieszcza się zwykle pod donicami podstawki. Nie należy jednak zapominać o ich wypróżnianiu i nie dopuszczać, żeby doniczka stała w wodzie; w przeciwnym bowiem razie, nie miałyby celu wszystkie wyżej opisane ostrożności przy podlewaniu. Albowiem woda, przepełniająca podstawkę, ciągle wchodzi napowrót do donicy i nasyca wilgocią dalsze warstwy ziemi, wskutek czego powstaje tam błoto, któregośmy właśnie chcieli uniknąć przez racyonalne podlewanie. Tam tylko, gdzie mamy do czynienia z małemi doniczkami, a natomiast z dużemi roślinami, wiecznie spragnionemi wody, którym ilość jej, mieszcząca się w ziemi, wystarcza tylko na czas krótki, można pozostawiać podstawki napełnione, chociaż lepiej jest poprzesadzać rośliny do większych donic.

Często także nalewa się wody do podstawki umyślnie, żeby stamtąd wessaną została do doniczki. Rachuba ta jest zupełnie mylna. Warstwy górne nigdy tak dobrze nie zostaną zwilżone, jak przy podlewaniu zwyczajnem, i nigdy się naprawdę nie wie, czy doniczka jest sucha, czy nie.

Woda do podlewania powinna mieć temperaturę umiarkowaną (niektóre rośliny, mianowicie potrzebujące wyższej temperatury powietrza, wymagają wody ogrzanej do 20-o R.), zatem winna uprzednio postać trochę w wiadrze lub garnku, ażeby nie oziębiała zbytecznie ziemi i nie zaszkodziła korzonkom. Najlepsza jest woda deszczowa lub rzeczna; woda studzienna posiada często domieszki szkodliwe, można jednak i jej używać, jeżeli nie mamy pod ręką dwóch pierwszych rodzajów.

Do podlewania służyć może karafka, zwykły garnek, mała polewaczka i t. p. Tej ostatniej należy stanowczo oddać pierwszeństwo. szczególnie jeżeli jest tak urządzona, że skoro lać przestaniemy, woda nie kapie z końca rury

Michał Nagay.

Postępowanie doraźne wobec zwichnięć.

Zwichnięciem nazywamy wysunięcie się kości ze stawu. Staw wypełnia się krwią wskutek rozerwania się więzów stawowych, które dany staw otaczają. Zwichnięcie może powstać przez ucisk z zewnątrz, uderzenie, upadek i t. p., które to warunki nadają stawom kierunek nienormalny.

Zwichnięty staw przybiera zazwyczaj inny kształt, co łatwo poznać można, porównywując ze stawem zdrowym; chory nie może wykonywać zwykłych ruchów, przyczem staw jest nadzwyczaj bolesny.

Kość należy możliwie szybko odprowadzić na właściwe miejsce, a zrobić to może tylko osoba obeznana z budową człowieka — a więc lekarz, którego wezwać należy natychmiast. Do czasu przybycia lekarza należy chorego wygodnie ułożyć, jeżeli zwichnięta jest kończyna dolna, lub wziąć na chustkę, jeżeli zwichniętą jest kończyna górna. Na miejscu zwichnięcia kłaść zimne kompresy lub położyć pęcherz z lodem. Szybki ratunek jest tutaj konieczny, gdyż z każdą godziną zwiększa się obrzęk, który utrudnia potem lekarzowi odprowadzenie stawu na miejsce.

Unikać tylko należy t. zw. nastawiania przez osoby niepowołane — nie należy też zmieniać położenia kończyny, gdyż to tylko pogarsza sprawę. Należy, położywszy kompres na zwichnięty staw, czekać cierpliwie przybycia lekarza.

Tutaj jeszcze zaznaczę, że przy t. zw. skręceniu stawu, przy którym staw puchnie wskutek częściowego rozerwania się więzów stawowych, najlepszy jest spokój oraz zimne okłady — które zmieniać trzeba jaknajczęściej, aż do przybycia lekarza.

Dr. med. Wacław Biehler.

Cieplarnia za 249 rb. 26 kop.

Wymiary. Plany. Ilość roślin. Odświeżanie.

Odwiedziłam kiedyś zimą moją młodą znajomą gospodarzącą na wsi. Jadąc parę mil od kolei po śnieżnym dywanie, wchodzę do pokojów, a tu istny maj. Wszystko w kwiatach. Azalie, kamelie, prymule, cyklameny—czego tam nie było!

— Skąd macie tyle i tak pięknie kwitnących okazów, pytam na wstępie. Z Warszawy?

Zamiast odpowiedzi, młoda gosposia wzięła mnie pod rękę i poprowadziła do ślicznej, jak zabawka, cieplarni, urządzonej pod własnym dozorem.

Oczywiście, najpierw pomyślałam o naszych Czytelniczkach i zamiast wychwalać staranność rozmiłowanej i dumnej z tego zakątka pani M., z miejsca proszę ją, aby mi napisała—jak, co się robi, ile kosztuje założenie, ile można mieć na tej przestrzeni roślin, ile w następstwie — utrzymanie. Obietnicę dostałam, a jej spełnienie podaję Czytelniczkom, życząc, aby się zainteresowały tym budynkiem, który nie kosztując wiele, tyle daje ozdoby dla mieszkania i rozkoszy dla oka.

L. K.

Stawiam się na wezwanie i dzielę się z Czytelniczkami „Naszego Domu" mem doświadczeniem w kierunku zakładania cieplarni. Maleńka ta moja cieplarnia, coprawda, ale daje mi taką masę kwiatów, przy umiejętnem wyzyskaniu miejsca, że w listopadzie mam kolejno 70 doniczek chryzantem, dalej 30 doniczek prymulek, potem 100 doniczek tacetów, hiacentów i tulipanów, w lutym znów 20 — 25 doniczek cyklamen, 50 doniczek laków. A nie liczę całej masy zielonych roślin, jak: draceny, ankuby, różne gatunki paproci, asparagusów, cyprysy, kaktusy, fikusy, fuksye, begonie liściaste... A do letnich klombów przechowane pelargonie, heliotropy i t. p.

Zdziwiona taką mnogością roślin prosiła mnie pani o opisanie mej cieplarni, a że z wiosną najlepiej się brać do budowy, podaję tu więc krótki szkic, według którego ją stawiałam. Dlatego lepiej budować cieplarnię na wiosnę, że przez całe lato mury mają czas doskonale wyschnąć, kit w oknach również, i na jesieni możemy bez obawy kwiaty do niej wstawić. Stawiana jesienią, dosuszana przez palenie w kanale, zły wpływ wywiera na rośliny, pogrążone ciągle w wilgotnej a gorącej parze z wysychających murów. Pamiętajmy też i o tem, aby nie było w cieplarni mniej, niż 10, a nie więcej niż 13 stopni Réamura, bo tylko w tej temperaturze można utrzymać rozmaite rośliny, zimniejsze umieszczając dalej od kanału, lub niżej na półkach, a te, które większego ciepła wymagają, ustawiając na samym parapecie lub na półkach pod samą szybą. Na cieplarnię trzeba koniecznie wybrać południową stronę, nie ocienioną drzewami, wejście zaś zrobić z zachodniej strony, a nie ze wschodniej. Bardzo jest dobrze, gdy mamy do rozporządzenia południową ścianę domu, bez okien, na przestrzeni 12 łokci mogą być drzwi wejściowe, np. do buduarku, salonu lub jadalni,—będzie to tworzyć odrazu rodzaj zimowego ogrodu, do którego po kilku stopniach łatwo zejść o każdej porze. Ta ściana domu byłaby jednocześnie tylną ścianą cieplarni, co dałoby nam dużą oszczędność i materyału i pracy. Odmierzywszy więc 12 łokci długości, a $7^1/_2$ szerokości wyrzuca my ziemię na 2 łokcie głębokości i stawiamy boczne ścianki, od zachodu odrazu wmurowując futrynę na drzwi.

Następnie, murując kanał z dobrej cegły zwyczajnej, trzeba pamiętać o tem, aby ten kanał nie był murowany na ziemi, lecz na cegłach, ustawionych na kant, bo leżąc na ziemi, nigdy nie będzie grzał dobrze; trzeba też i na to zwrócić uwagę, żeby kanał cały bardzo nieznacznie wznosił się w stronę komina. Mniej-więcej $^3/_4$ łokcia musi być różnicy w poziomie, między ogniskiem a wylotem przeciwnym. Ognisko trzeba umieścić w sionce i drzwiczki dobrze gliną oblepić, bo ponieważ pali się w niem różnemi gałęziami i szczapami, a ludzie nasi, nieuważni i nieostrożni, często te drzwiczki wywalają. W cieplarni nie można niczem innem palić, tylko drzewem; może być karpina, gałęzie, susz z sadu lub parku. Węgla, torfu lub koksu nie można wcale używać, bo zawsze ulatnia się z nich czad i gaz, dla oka niewidzialny, który jednak kwiaty bardzo odczuwają. Mając już ściany i kanał, stawiamy ściankę parapetową, robiąc w niej dwa otwory kwadratowe, zatykane drewnianemi drzwiczkami, a to dlatego, że po napaleniu w kanale drzwiczki te się odtyka i ciepło swobodnie do cieplarni wchodzi. Palić w cieplarni najlepiej na dzień; ku południowi odetkać drzwiczki w parapecie, a na noc je znów zamknąć; w ten sposób w dzień rośliny będą żyć, a nocą odpoczywać, zgodnie z prawami przyrody. Przy 12 — 15 stopniach mrozu trzeba palić rano i wieczór, ale w żadnym razie opał tej wielkości cieplarni nie powinien przenosić 1 rb. 50 kop. tygodniowo.

Gdy ściana parapetu gotowa, układamy deski między tą ścianą a ścianką frontową zewnętrzną, tak, aby one tworzyły stół wokoło całej cieplarni ponad kanałem. Deski te mogą być zwykłe, tak zwane obladry, bo trzeba je poświęcić co dwa lata na wygnicie, i na to niema rady. Smarować ich smołowcem nie można ze względu na rośliny, dla których wyziewy smołowca są szkodliwe. Na deskach układa się warstwę mchu, tak jak idzie z lasu, nie grubo a pojedyńczo; na ten mech dopiero sypie się żółty piasek, na jakieś 10 cali grubo, i ładnie, równo uklepuje. Oto i gotowe miejsce do ustawienia doniczek z paprociami, palmami, a także z kwiatkami, które dużo światła potrzebują.

(D. n.). *Al. Mińska.*

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Kompost.

Pyt. 39. Od jesieni zbieram kompost; czy można go będzie położyć na wiosnę na ogród warzywny?

M. L.

Odp. Kompost musi leżeć przed użyciem dopóty, dopóki wszystkie odpadki nie zamienią się w tłustą, czarną, jednolitą masę; trwa to, zależnie od materyałów użytych 1 — 3 lat i przez ten czas trzeba go kilkakrotnie przerobić. Chcąc przyspieszyć doprawienie kompostu, przekłada go się darnią i przesypuje wapnem. Kompostu z jesieni w żadnym razie na wiosnę użyć nie można.

Zalężenie jaj.

Pyt 40. W jaki sposób można się dowiedzieć, czy jajka są zalężone?

M. L.

Odp. O zalężeniu jaj można się przekonać dopiero w kilka dni po rozpoczęciu wylęgu. Jaja ze skorupą białą dają się prześwietlić wyraźnie już 5 — 6 dnia, ale jaja ras ciężkich, żółte, nieprędzej, niż 8 — 9 dnia. W zalężonym jaju widać wtedy czerwony punkt, od którego rozchodzi się sieć żyłek wygląda to tak, jakby duży pająk siedział w jajku. Do pewnego stopnia można przewidzieć zalężenie, znając i obserwując swój drób. Kogut, który dobrze jaja zalęga, ma grzebień mocno czerwony, jest wesoły, ruchliwy, ma głos jasny, pieje często i głośno i niestrudzenie nawołuje kury. Leniwe, powolne koguty nie zalęgają jaj.

Czyste gniazdo.

Pyt. 41. Chcąc utrzymać czyste gniazdo, w którem kura wysiaduje, czy można zmieniać siano lub słomę?

M. L.

Odp. Nietylko można, lecz trzeba oczyszczać zabrudzone gniazda, tembardziej, że w podściółce często zalęga się robactwo, które męczy kurę, a napastując rodzące się pisklęta, doprowadza je często do śmierci. Jednak kury regularnie z gniazda zdejmowane, prawie nigdy go nie zanieczyszczają.

Kurniki.

Pyt. 42. Na wiosnę będę budowała kurniki—czy lepsze są drewniane czy murowane?

M. L.

Odp. W Anglii, Niemczech i Ameryce najcenniejszy rasowy drób trzymany jest wyłącznie w drewnianych przenośnych kurnikach, których plan zamieszczę wkrótce. Na zimę zabezpiecza się je matami ze słomy. Mo,e kury mieszkają w kurniczkach drewnianych i niosą się przez całą zimę bez przerwy.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Szmurłło list posłaliśmy p. Karczewskiej.

P. Zofii Ziel. Fasony żakietów da pracownia *p. Gałeckiej.* Nowogrodzka 39.

Matce. Kantor p. Gineyko, Jerozolimska 21.

Gospodyni niech zamówi jaja u p. M. Karczewskiej: *Szreńsk*, gub. płocka.

P. Brodowska ze Zw. —Czemu łaskawa Pani interesując się sprawami gospodarczemi, nie czyta *„odpowiedzi“* p. M. Karczewskiej na szpaltach naszego pisma. Miałaby pani już odpowiedź. List Pani posłaliśmy p. Karczewskiej — odpisze wprost, prosimy ją o to.

Pannie Irze w Strasz... Czy może Pani wziąć się do założenia straży ogniowej? Do wszystkiego wziąć się można, jeżeli się po wewnętrznym obrachunku dojdzie do przekonania, że podjętą sprawę zrobi się dobrze. Kiedyś czytaliśmy, że w jednej z prowincyi Austryi, Krainie, kobieta wyjątkowo energiczna, Marya Staos, zorganizowała straż kobiecą. Kobiet zebrało się kilkadziesiąt, stanowiąc sekcyę męskiego oddziału straży, i nietylko wykazują wielką energię i odwagę, ale są karne, mają dużo zimnej krwi, oryentują się szybko i odznaczają się zręcznością. Jeśli Pani ufa w swe siły, jako kierowniczka—to szczęść Boże na robotę.

P. W. Kobierz. Równouprawnienie. Nowy-Świat 4. Klub Wioślarek, Żórawia 25. W Bruksselli Joteykówna, a w Oxfordzie pierwszą kobietą, która uzyskała dyplom z antropologii na uniwersytecie tamtejszym, jest polka, p. Marya Czaplicka.

Zniechęconej. Zamiast popadać w apatyę, należy, naszem zdaniem, z tych warunków, jakie są, wydobyć i osiągnąć taką sumę dobra, jakie jest konieczne do umożliwienia zobopólnej spokojnej egzystencyi. Innego punktu wyjścia nie widzimy bez ofiar z osób trzecich.

Poznanianka zechce się zwrócić do przytułku pod wezwaniem Ś-go Salezego na Solcu do Siostry Anny. Wprawdzie nie może być mowy o przyjęciu za darmo, ponieważ mniejsce jest szczupłe, sądzę jednak że te, wurunki, o których Sz. Pani mówi, nie są do pogardzenia. Prosimy powołać się na nasze pismo. A może jeszcze: Wilcza 5.

Ja--a. Wiersz daliśmy. Bardzo ładny nastrojowy fragment myśli smutnych—nie dla nas. Może przy porozumieniu się w Redakcyi bliżej omówimy tę sprawę.

P. Stef. Judycka, niech zechce łaskawie zwrócić się o przysłanie katologu do Księgar. Gebethner i Wolff lub Wende i Ska, Krak-Przedmieście, znajdzie w nich pani ceny. Dziękujemy za wszystkie dobre słowa. Za nic się nigdy nie gniewamy.

P. J. Rudziewicz. Ma Sz. Pani zupełną racyę. W części błąd naprawimy, dając ogłoszenie co do kalendarza. Zeszyty z robotami wydawać będziemy cztery razy do roku. Niebawem wyjdzie 1-szy.

Kalendarz za nadpłatą markami 30 kop—wysyłamy.

Ziemianka. To był prospekt, bezpłatnie dodany do pisma. Pismo to bardzo polecamy. Prenumerata mała, pożytek wielki. Redakcya: Kopernika 14. Z. Koło Ziemianek; prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. Czyżowej. Niestety, Sz. pani, arkusze pojedyńcze wyczerpane. Postaramy się od kogoś prywatnie zdobyć ten, o który Pani prosi, ale nie ręczymy za skutek naszych zabiegów w tym razie. Całość jednak, znacznie obszerniejsza, bo zawierająca: *dział prawny* i *ratownictwo* doskonale opracowane i pożyteczne zawierające wiadomości. Jako prenumeratorka dostanie Sz. Pani za 1 rb. Jesteśmy pewni, że nie będzie Pani poszkodowaną, dając go na książkę, która będzie umiała niezbędność swą w domu polskim utrwalić.

P. Treütlerowej z Radjewki list wysłaliśmy p. Ginejko; niezawodnie życzenie Pani spełni.

P. Przew. Karta z odpowiedzią wysłana.

Pannie Wandzi. Wschodni mędrzec tak mówi

„Gdyby z gwiazd opadał chleb,
Człek nie spałby wcale;
Wparłby oczy w przestwór nieb,
Gdyby z gwiazd opadał chleb“... i—nie

robiłby już nic więcej i lenistwo wstrzymałoby postęp, i przeszedłby przez życie *bez czynu.* Czy można sobie wyobrazić coś równie marnego, jak takie życie? Wszelka twórczość, to Boży pierwiastek w człowieku.

Porządnickiej. Nic niezdrowszego nad ścieranie kurzu suchą ścierką. Ani podłóg zamiatać, ani dywanów czyścić nie należy na sucho. Sprzeciwia się to elementarnym zasadom hyg'eny. Ścierki należy wilżyć. Dywany czyścić zwilżonemi w gorącej wodzie trocinami.

P. M. Kam... dziękujemy za życzliwe uwagi. Robimy to dla osób zwłaszcza *zawodowo* pracujących, które spotykają się z różnemi wymaganiami. Może z czasem się to zwalczy, czego pragniemy.

Od wszystkich niemal matek, które za dzienniczek dzieci dostały od nas w nagrodę kawę *„Plutona“*, mamy dla nas miłe a dla firmy niezmiernie cenne podziękowania za *doskonały towar*, za *piękną ekspedycyę*, za cenniki dołączone, słowem, za cały ten transport, który pożytecznie zaznaczył swój wstęp do domów naszych.

Niektóre z Pań dopytują się, kiedy będzie nowy konkurs. Możemy zapewnić, że niebawem, i że znów zaniepokoimy uprzejmą firmę Plutona, p osząc o pomoc w przedmiotach nagród.

List p. L. C. posłaliśmy p. Chrząszczewskiej. Niezawodnie, da, jak zwykle, cenne i trafne wskazówki. P. Kotowska chętnie udzieli informacyi. Niech łaskawa pani zwróci się do niej listownie. Żórawia 7.

P. Czarnecka z Talki jest niepotrzebnie zakłopotana, *„Nasz Dom“* jest właśnie tym samym „Tygodnikiem Mód i Powieści“, który tak bardzo potrafił sobie zaskarbić sympatyę Sz. Pani. Tytuł zmienił, bo kierownictwo ma szersze plany w działalności pisma nad *mody i powieści.*

Do Kalotechniki W. Klimeckiego.

w miejscu.

Niecała 5.

Przeczytawszy w Nr. 7 „Świata“ artykulik p. Ostoi o znakomitem działaniu płynu „Alma“ na cerę tłustą, oraz obdarzoną węgrami, postanowiłam zastosować ją, gdyż niestety, na tym punkcie cera moja jest trochę upośledzoną.

Po tygodniowem stosowaniu okazał się skutek nadspodziewanie dodatni. Trapiące mnie wągry znikły bez śladu, cera pozbyła się tłuszczy i plam żółtych. Zachęcona tym nadzwyczajnym wynikiem, przesyłam Szan. Panu gorące podziękowanie, oraz przyrzeczenie, że każdą ze znajomych moich zachęcać będą do używania tak znakomitego środka, jakim okazała się „Alma“.

Z poważniem *Marya K.*

Pannie M. Kow... Kursy handlowe p. Zofii Stichowej Żórawia 9, gdzie udzielą szczegółowych informacyi, z powołaniem się na nasze pismo.

Humanicznej. Tow. Ziemianek, Kopernika 14, z powołaniem się na nasze pismo. Dostanie Pani objaśnienia szczegółowe.

Niecierpliwej. „Samopomoc“, Foksal 14: Hurtownie łokciowo-maszynkarsko-galanteryjne Jędrzejowski i S-ka, Senatorska 6. W obu razach prosimy powołać się na nasze pismo.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 11-ego: Rola kobiet w odrodzeniu gospodarczem Galicyi. —Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.).— Moda. — Wezwanie do opieki ojców i matek nad chłopcami z ulicy. — Jak „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży“ podejmował swych czytelników? — Metoda Montessori (dok.). — Od dołu do góry. — Myśli.— „Emil“ Jean Jaques Rousseau'a. — Własny dom hurtowni.

Dział mód i robót ręcznych.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich“. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Porady ogrodnicze, (dok.). — Postępowanie doraźne wobec zwichnięć. — Cieplarnia za 249 rb. 26 kop.— Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

Felicyi. Włosy ciemno-szatyn, siwiejące przy skroniach, trzeba zwilżać *Orizaliną* kilka dni z rzędu. Jeśli odcień niepożądany się zjawi, co zazwyczaj jest chwilowe, trzeba natychmiast przetrzeć leciuchno dodawaną do tego preparatu brillan'iną, a po wyschnięciu znów zwilżyć *Orizaliną*. Po otrzymaniu koloru pożądanego zaprzestać jeden tydzień, a potem więcej, o czem najlepiej praktyka pouczy. Pierwszy raz trzeba głowę umyć, aby włosy nie były tłuste, później czyścić pudrem specjalnym *Florentine* na sucho. Na błyszczącą zbytnio cerę dobrze działa balsam poziomkowy *Beaume aux fraites*, którym zwilżać twarz parę razy dziennie, nasączając z flakonu na kawałek waty. *Beaume aux fraises* może być używany przy *Abaridzie* jednocześnie, lecz *Abarid* trzeba stosować tylko na noc.

Klarze. Jest nowy środek przeciw czerwoności nosa, ale obecnie dopiero wypróbowywany, i jeśli się okaże skutecznym, nie omieszkamy w tej rubryce zawiadomić, a tymczasem kąpać nos w gorącej wodzie i zwilżać często *Nezaliną*.

M. Gor. Te dwie bruzdy na czole rozprowadzić można masażystką pneumatyczną *Heros*. *Abarid* stosować stale, zwłaszcza że Pani z działania jego zadowolona. Za miłe słówka serdeczne dzięki.

Stefanii. Z chroniczną chrypką trzeba się udać do lekarza-specyalisty. Plamę z twarzy usunie masażystka *Heros*.

Izabelli. Najlepszą ze znanych dotąd tynktur do przyciemniania siwiejących włosów jest *Orizalina*. Popielatego jednak odcieniu żadna farba nie naśladuje. Aparatem *Heros* można twarz masować stale, codziennie, co tylko korzyść przyniesie, o ile się równocześnie na noc wetrze w skórę odrobinę *Abaridu*. Przy tym systemie cera zawsze będzie świeża i nigdy fałda na twarzy się nie ukaże.

Maryi G. Najbardziej zniszczoną cerę doprowadzi do pożądanego stanu *Abarid* i masowanie twarzy ssącym aparatem *Heros*. Mydła zarzucić, myć twarz *Otrąbkami abaridowemi*. Ciemną szyję można szybko wybielić *Preciozą*, pudrując na wierzch po nasmarowaniu pyłkiem *Juvenia Candida*.

Wytrwałej. Że kuracya *abaridowa* poprawi cerę, o tem nie wątpimy—na chwilę, bo to jest rzecz uż tysiąc razy sprawdzona; że to kuracya długa nic dziwnego, wszak cera latami całemi była zaniedbywana. Przeciw poceniu rąk, nóg, pach i pachwin jedynie *Eureka* daje dobre rezultaty. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać włosy przy codziennem rannem czesaniu. *Tetral* nie zmieni koloru włosów. Rączki udelikatni szybko *Pâte des Prelats*. Skórkę wokół paznogci usunie *Onglophile*. Cennik szczegółowy wyśle pocztą jedna z poniżej podanych firm.

Jednej z Prenumeratorek. Wągry w pierwszej swojej fazie, to jest w postaci drobnych, czarnych punkcików, dadzą się usunąć przez wymywanie *Pureolem Dufoura*, nasączonym na kawałek waty. Jeżeli zaś wągry są już dojrzałe, nigdy nie rzeba wyciskać, gdyż pozostaną na twarzy otwory, których trudno się pozbyć, lecz należy usuwać za pomocą *Masażystki pneumatycznej*, ssącej, która pomaleńku, nieznacznie owe szpetności wygubi.

Malince. Ręce udelikatni *Pâte des Prelats*.

Nerwowej. Nadzwyczaj kojąco na rozluźnione nerwy działają saszety *Eucapinol*, nie wymagające prawie żadnych zabiegów. Przyprowadzają one nerwy do równowagi i jednocześnie zbawiennie działają na płuca i drogi oddechowe, do tego stopnia, że nawet zadawnione katary wielkiej ulgi doznają.

Wdowie. Cerę pielęgnuje pięknie i zdrowo *Abarid*. Wągry usuwa *Pureol*. Siwiejącym włosom przywraca kolor naturalny *Excelsior*.

Szpetnej. Żółte zęby wybieli proszek *Albol*. Za każdym razem po czyszczeniu popłókać ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu*, który wzmocni dziąsła, usunie niemiłą woń ust i zapobiegnie wszelkim dolegliwościom gardlanym.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kielcach *Zahorowski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1. Na kopertach z pytaniami dopisać należy: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12

Redaktor **Wacław Podwiński.** **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo Tow Akc. Wydawniczego „Świat“**

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.